Nr. 11. Lwów — Sobota dnia 14 Stycznia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Feliksa z N. | Sylwestra
Jutro: A. 2 po 3 Kr. | N. 1 pred Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 53
Zachód „ 4 „ 26

Długość dnia g. 8 m. 33
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Celem uniknienia ewentualnych nieporozumień, przypominamy Sz. PP. Prenumeratorom, że za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 centów.

Administracya Przeglądu.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 stycznia.

Minister pruskiej oświaty dr. Bosse oznajmił w sejmie, że „wszystkie bez wyjątku" dzieci polskie w Poznańskiem dobrze rozumieją po niemiecku. O tem przekonał się osobiście podczas niedawnej inspekcyjnej podróży, która trwała kilka dni. Poprzednik tego pana, hr. Zedlitz kilka lat urzędował w Poznańskiem, a następnie powołany na ministra oświaty, zaraz oświadczył w sejmie, że dziatwa polska tak nic nie umie po niemiecku, iż przynajmniej religię trzeba wykładać jej w ojczystym języku, bo inaczej zdziczeje. Dlatego to właśnie zaledwo półtora roku temu zaprowadzono w szkołach ludowych prywatne wykłady polskiego abecadła i koszta tej nauki zwalono na barki rodziców. Powstaje pytanie: kto lepiej zna stosunki Poznańskie: długoletni naczelny prezes tej prowincyi, hr. Zedlitz, czy kilkudniowy ich badacz dr. Bosse? Ale może wszystkie dzieci polskie w ostatnich dwóch latach naraz stały się cudownemi i świetnie przyswoiły szwabachę? Całe społeczeństwo wielkopolskie, prasa, rodzicę głoszą co innego, lecz Niemcy utrzymują, że wierzyć im nie można, bo to są agitatorowie polonizmu. Niech i tak. Posłuchajmy jednak, co mówią sami nauczyciele, bez wyjątku prawie Niemcy, przysłani z zachodu, germanizatorowie. Ich specyalny organ *Lehrer Ztg.* w każdym numerze zawiera gorzkie lamenta nad ciężką dolą nauczyciela, który „w niezrozumiałym dla dziatwy języku musi ją tresować zupełnie tak, jak się tresują zwierzęta w cyrku." Komu tedy wierzyć? Zdaje się, że p. Bosse widzi nie to, co jest, ale co mu się podoba i co musi przyjemność sprawić liberałom.

Ale pan minister jest jednak wspaniałomyślny. Chociaż z powodu reskryptu zedlitzowskiego, zezwalającego na prywatne nauczanie polskiego języka, dzieją się jakieś „rozmaite" nadużycia i chociaż „agitacya polska" się wzmaga tak dalece, że nawet niektóre dzieci niemieckie zaczynają uczyć się po polsku, jednakże pan minister nie cofa tego reskryptu.

Wielka jego łaska! Szkoda tylko, że nieużyteczna. Widocznie w Prusach zaczynają panować francuskie stosunki, bo pan minister przyrzeka zatrzymać zedlitzowski reskrypt, a jego podwładni urzędnicy równocześnie robią w nim wyłomy i to zupełnie jawnie, urzędowo.

W reskrypcie Zedlitza z 11 kwietnia 1891 roku czytamy:

„...Osobom interesowanym pozostawia się do woli robić stosowne kroki celem wykształcenia dzieci w polskiem czytaniu i pisaniu. Będzie to zapewne dogodne tym osobom, aby owa prywatna nauka odbywała się w lokalach szkolnych, na co trzeba się zgodzić. Polecam królewskiej regencyi zawiadomić nauczycieli szkół elementarnych, że im wolno udzielać dzieciom prywatnej nauki polskiego języka. Co się tyczy nauki katolickiej religii w szkołach ludowych, to ona jest prawie wszędzie wykładana dzieciom polskim po polsku. Jednakże z powodu licznych skarg zarządzam, aby w tych szkołach, które nie leżą w okręgach na wskroś niemieckich i w których tę naukę wykładają całkowicie, albo częściowo po niemiecku, zarządzono nowe badania, ażali dzieci zdolne są korzystać z takiej nauki i jeśli się okaże, że nie, to natychmiast zaprowadzić wykłady polskie".

Nie ma więc w tym reskrypcie żadnych zastrzeżeń, krępujących prywatną naukę polskiego języka. Nie powiedziano, że ona ma być uważana jako nagroda za dobre uczenie się szwabachy. Nie postanowiono, że dziatwa musi pierwej wyuczyć się obcego języka, a potem ojczystego. Wreszcie nie wprowadzono żadnych sztucznych podziałów na dzieci polskie i dzieci niemieckie, co jest bardzo ważne, bo w Poznańskiem uważany jest za Niemca każdy, mający nazwisko brzmiące z niemiecka. Nie poddano tej nauki policyjnemu nadzorowi inspektorów i nie powiedziano, że za karę, na którą zasłużą nauczyciele, odebrane im będzie prawo wykładania języka polskiego.

Tymczasem wtedy właśnie, gdy p. Bosse zapewniał w sejmie, iż nie naruszy reskryptu hr. Zedlitza, wydał inspektor szkolny poznański p. Schwalbe następujący okólnik:

„Sposób, w jaki nauka języka polskiego jest udzielana w lokalach szkół publicznych, nie odpowiada interesowi nauk, objętych obowiązkowym programem i prowadzi do nadużyć, kwestyonuje karność i porządek. Wydaję zatem następujące rozporządzenie:

1) prywatną naukę języka polskiego wolno będzie od Wielkanocy r. b. począwszy dopiero z temi dziećmi rozpocząć, które doszły w niemieckiem czytaniu i pisaniu do pewnej wprawy, a więc z dziećmi, które ukończyły dwie niższe klasy. Istniejące więc obecnie w dwóch najniższych klasach oddziały nauki języka polskiego muszą być z końcem roku szkolnego rozwiązane;

2) nauka ta w klasach, w których jest dozwolona, nie może być więcej jak w dwóch godzinach tygodniowo udzielana; z trzech więc naznaczonych lekcyi musi być natychmiast jedna zniesiona;

3) nauka musi się ograniczyć wyłącznie na czytanie i pisanie. Wszystko, co wychodzi poza te granice, a w szczególności urządzanie stylistycznych ćwiczeń, uczenie na pamięć poezyi, ćwiczenie i wykonywanie polskich pieśni szkolnych musi być z nauki bezwarunkowo wykluczone;

4) domowe zadania w nauce polskiego języka dozwolone są tylko o tyle, o ileby przez nie nie ucierpiała planem objęta nauka i to tylko za porozumieniem się z kierownikiem szkoły;

5) niemieckie dzieci mogą tylko za pozwoleniem powiatowego inspektora szkolnego i to w osobno dla nich urządzonych oddziałach pobierać naukę polskiego języka. Te dzieci niemieckie, które obecnie biorą udział w nauce polskiego języka razem z polskimi uczniami, muszą z końcem roku szkolnego opuścić te oddziały.

6) te niemieckie dzieci, u których niebezpieczeństwo spolonizowania się jest do przewidzenia, albo które skutkiem nieregularnego uczęszczania do szkoły, lub też dla braku pilności i uzdolnienia tak dalece się w postępach cofnęły, iż przez ich udział w nauce polskiego języka osiągnięcie celów szkolnych w najważniejszych przedmiotach byłoby zakwestyonowane, muszą być od udziału w nauce polskiego języka wykluczone. Również **polskim** dzieciom, które planem szkolnym objętą naukę nieregularnie odwiedzają, albo ją mocno zaniedbują, może być, po kilkakrotnem bezskutecznem napomnieniu, odebrane pozwolenie dalszego udziału w prywatnej nauce polskiego języka.

7) do udziału w nauce polskiego języka nie wolno w jakikolwiek sposób zmuszać; a przedewszystkiem nie wolno nadużywać planem szkolnym objętej nauki do wywierania nacisku na dzieci, które naukę prywatną zupełnie opuszczają, albo też nieregularnie ją odwiedzają.

Nauczycielom, którzyby tych rozporządzeń nie uwzględnili, albo je obejść się starali, odebrane będzie bez ogródki prawo do dalszego udzielania tej nauki.

Tak samo postąpi się z wszelką stanowczością przeciw nauczycielom skłaniającym swych uczniów w prywatnej nauce polskiego języka do zmiany pisowni nazwisk, jako też przeciw tym, którzy podczas pauz między lekcyami w lokalach, albo na podwórzach szkolnych z polskimi uczniami po polsku rozmawiać będą".

Na podstawie tego rozporządzenia, podyktowanego nienawiścią i złą wolą, można przy złej woli usunąć powoli wszystkie dzieci od nauki polskiego języka. Do tego też dąży ów nowy reskrypt.

Polacy zacisną zęby i przecierpią tę nową krzywdę, jak przecierpieli już tyle innych. Ale źle czynią ci, którzy się odważają na takie krzywdy. Między niemi nie ma małych, bo najmniejsza może z czasem wywołać straszne skutki. Przed półtrzecia wiekiem straszna rewolucya wstrząsnęła całą Anglią. Wówczas „okrągłe głowy" Kromwella splądrowały całe państwo, królewska głowa spadła z szafotu. A cóż wywołało tę straszliwą burzę? Oto, tak mała, że aż śmiesznie mała krzywda, wyrządzona przez poborców podatkowych królewskich jakiemuś Johnowi Hampdenowi, z którego zdarto więcej podatku, niż się należało, o 20 szylingów. Ze sprawy tej rozwinęła się kłótnia w parlamencie, a z kłótni rewolucya. Nie przyszłoby do niej, gdyby w narodzie już nie było niezadowolnienia.

Możnaż powiedzieć, że w Prusach panuje zadowolnienie?

Freycinet i Floquet byli już przesłuchiwani przez sędziego śledczego. Dzienniki donoszą, że Freycinet dawał odpowiedzi wymijające, mianowicie zapewniał, że brał pieniądze panamskie na kupowanie zagranicznych sekretów dyplomatycznych i militarnych. Z patryotycznych względów woli uchodzić za zbrodniarza, jak wydać te sekrety, bo to zaszkodziłoby Francyi. Jak się tłómaczył Floquet, nie wiadomo. Carnota znowu wmięszano. Jak wiadomo, był on wtedy ministrem finansów, gdy Baihaut, jako minister robót publicznych, wniósł do parlamentu projekt ustawy, zezwalającej Tow. panamskiemu emitować we Francyi losów na kilkaset milionów. Projekt ów był podpisany nietylko przez Baihauta, ale także przez Carnota i zmarłego Barbe'a. Wiadomo, że Barbe wziął łapówkę; wiadomo również, że Baihaut zażądał od Tow. panamskiego miliona franków za popieranie prośby o emisyę losów. Stąd wnioskują niektórzy, że i Carnot nie darmo dał swój podpis. Parlament był nieprzychylny emisyi, więc Tow. panamskie cofnęło swą prośbę, ale co Barbe z góry wziął, to przy nim zostało, jak również zadatek, dany Baihaut'owi w kwocie 375-ciu tysięcy. Tu podnieść należy jeszcze jedną okoliczność. Przed dyskusyą o emisyi losów wysłano do Panamy rządowego inżyniera Rousseau dla zbadania stanu przedsiębiorstwa. Rousseau w raporcie swym kategorycznie napisał, że przekopanie kanału jest niemożliwe. Jednak ten raport był zatajony przez ministrów. Baihaut zapytany przez sędziego, dlaczego raport zatajono, odrzekł, że tak mu poradził kolega jego, minister finansów Carnot, który rzekł: „Jeśli ten raport ogłosisz, to izba bezwarunkowo odrzuci projekt emisyi losów". Jednak niektóre dzienniki zapewniają, że Baihaut nie potrącił ani słowem o Carnota. Wszelako zastanawia to, co Karol Lesseps powiedział przed sądem. Prezydent trybunału zapytał go, dlaczego dawano takie łapówki? „Cóż miałem począć! — odrzekł oskarżony. — Dawać łapówki było ostatnią koniecznością. Byłem w położeniu człowieka, którego w lesie napadli rabusie, wołając: kiesę albo życie!" Więc nie rabuś był, ale rabusie.

W końcu nadmieniamy, że coraz natarczywiej mówią w Paryżu o łapówce danej rosyjskiemu amasadorowi Mohrenheimowi, oraz kilku rosyjskim dziennikom: *Nowemu Wremieniowi*, *Moskiewskim Wiedomostiom*, *Swietowi* i jeszcze jakimś, a wreszcie niektórym publicystom rosyjskim — i wszystko to za rozwijanie francuskich sympatyi w caracie.

Sprawy ruskie.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Z szeregu licznych artykułów, jakie wasze pismo podało w ostatnich paru miesiącach w sprawie ruskiej, przychodzę do wniosku, że wiele osób przeraziło się głównie emigracyi włościan ruskich do Rosyi. Tymczasem mnie się zdaje, że to, iż parę tysięcy ludzi — i to podobno najniższego proletaryatu — wyemigrowało z kraju, nie powinno nikogo troską przejmować. Wszak emigrują ludzie z krajów o wiele od naszego bogatszych. Więc cóż tak wielkiego, że parę tysięcy ludzi poszło szukać szczęścia do obcych? Najważniejszem według mego zdania i najsmutniejszem jest to, że 600 katolickich Rusinów — co przyznaje sam ksiądz gr. kat. Krypiakiewicz przeszło na prawosławie i to biorąc po rublu za duszę. To bolesne! to przerażające!

Lud ten ruski tak dobry, potulny, przywiązany do Cerkwi katolickiej, przychylny do swoich duszpasterzy, wypełniający najskrupulatniej wszystkie przepisy katolickiej Cerkwi, ten lud — mówię — ledwie przeszedł granicę, naraz w liczbie 600 sprzedał swoją Wiarę za jednego rubla. Aby sprawiedliwie osądzić tę sprawę, to już nie ma innego wyjścia, jak, że musiał ten lud do tego być przygotowany. A któż go przygotował? to już pewno nie panowie polscy, nie Lachy, nie łacińscy księża — nie: to musiał być kto inny. Zobaczmy kto.

Od roku 1849 cała działalność prowodyrów ruskich skierowana jest ku temu, aby nie zlatinizować Cerkwi, więc aby wyrzucić z Cerkwi co się zakradło choćby najlepszego z obrządku łacińskiego, a nie dopuścić do niej nic, choćby było najzbawienniejsze dla ludu, ale pochodziło od łaciników — od „Lachiw".

My tu księża łacińscy żyjemy w zgodzie, ba nawet w zażyłości z księżmi obrządku gr. k., bywamy u siebie i na odpustach i na praźnikach i podczas Świąt i jeszcze nieraz, ot tak, w roku, dla pogadanki. Ileż to razy prosiliśmy naszych sąsiadów—połączmy się razem dla dobra ludu. My ślub dajemy we czwartek, aby przełamać pijatykę. Nowożeńców spowiadamy przed ślubem, aby godnie i przytomnie zawierali ślub małżeński, (kto nie żyje na wsi lub w małem miasteczku, ten może nie zrozumie doniosłości tego zaprowadzenia; my je rozumiemy), dlaczego pytamy, wybyście bodaj w przybliżeniu czegoś podobnego nie zrobili? Daremnie — bo to byłoby lud zlatinizować. Niech się spowiadają w sobotę (dadzą na służbę Bożą) niech przyjdą w niedziele pijani i bez pamięci nieraz ślub biorą, niech piją cały tydzień, tak „b u w a ł o". Po co mu zabraniać cały tydzień się weselić? tyle jego — niech potem bije bryndzę całe życie, a żydzi licytują jego mienie za trunek weselny, to nic, będzie pamiętał w e s e l e. A po cóż krzyczycie lud emigruje z biedy!?

Omawiamy i sprawę bractw kościelnych i stowarzyszeń religijnych. W obrządku ruskim jest tylko jedno bractwo tak zwane cerkiewne, ale to jest tylko finansowe, zbiera ofiary, zaopatrywa Cerkiew w potrzeby liturgiczne, światło, wino, bieliznę, — ma klucze od skarbonki, jest to niejako kontrola na księdza! Duchownego bractwa nie ma żadnego — tam o szkaplerzu, o godzinkach, o różańcu ani mowy nie ma. Zaprowadzić takie bractwo, to znaczy, zlatinizować cerkiew, a przecież te bractwa (każdy katolik przyzna) to dźwignia moralności, to podnieta do pobożności. Zamiast żeby lud wyczekiwał po karczmach, nim się rozpocznie służba Boża, no — to i poczęstował się — zamiast podpierać Cerkiew łokciami, prowadzić pogadanki, śmiechy, a nieraz i nieprzyzwoite żarty pod Cerkwią — zamiast stać bezczynnie w Cerkwi i patrzeć na krzątanie się, stukanie, bieganie, a nieraz i kłótnie braci cerkiewnych — czyż nie lepiejby było, gdyby lud śpiewał godzinki albo różaniec? Byłaby chwała Bogu, cześć Maryi i zasługa wiernym!

Ale zaprowadzać bractwa katolickie, toby znaczyło zlatynizować cerkiew i przyśpieszyć jej upadek — a przecież ja znałem cerkiew, gdzie były organy (Leżajsk) i cerkiew, gdzie śpiewają różaniec (Mirocin) wprawdzie z potrzeby, bo to na kresach, ale przecież cerkiew została cerkwią a nie łacińskim Kościołem.

A o bractwie wstrzemięźliwości, z czego się dzisiaj i słusznie tak wielu ruskich księży szczyci i o błogich skutkach tego bractwa opowiada, toć ta myśl zbawienna od łacińskiego kleru wyszła i już gdzieś w roku 1846 w czyn została wprowadzona. Ileż to lat musiała czekać, nim ją ruski kler przyjął i bractwa zaprowadził. I cóż czyście zlatinizowali tem cerkiew? czy nie widzicie błogich tego bractwa skutków? Zdałoby się jeszcze znieść w niektórych okolicach istniejące zwyczaje pobierania w naturze, a osobliwie *in cremale* datków przy obrzędach kościelnych, przy modlitwach, chrztach, poświęceniach domów, nabożeństwach żałobnych, ślubach i t. d. (nie gniewajcie się, ja byłem bezpłatnym administratorem z litości dla wdowy i 7 dzieci w ruskiej parafii w W..... i znam te misteria) a przyczyniłoby się tem wiele do umoralnienia ludu i przywiązania do Cerkwi.

Bractwa kościelne nie osłabiają wiary, ale w niej utwierdzają, nie ubliżają obrządkowi, ale go uszlachetniają. Lud ma żal i słuszny żal, że w ruskim obrządku nie ma tych bractw, które w łacińskich kościołach i klasztorach widzą i do których choć potajemnie się wpisują, a słuszniejszy jeszcze żal, że mu jak poganinowi przy komunii św. przed Bogiem uklęknąć nie dają.

Bractwo, to latinizacya, a nieprzyklęknienie, to moskwicenie. Zdaje mi się (sąd zostawiam Bogu), że w okolicach, skąd wyszła emigracya nie latinizowano ale moskwicono lud i cóż dziwnego, że przy pierwszej sposobności aż 600 przeszło na schyzmę!

Kto głosi publicznie w cerkwi, że gdyby poczuł w żyłach swoich jednę kroplę krwi laszej, toby kazał żyłę wyciąć i „kinał" psom na pożarcie; — kto w lud wmawia, że jest pańska wiara i chłopska wiara, polska i ruska wiara (ja znam tylko jednę prawdziwą a to katolicką wiarę), kto nietylko mówi, ale także pisze (jak szanowni kapłani wiecu przemyskiego), że ruska a rosyjska wiara to są sobie podobne — no — ten nie zrobi z chłopa bohatera wiary ojców swoich. — Tak zbałamucony prostaczek nie stanie jak ów chłopek w Pratulinie, co obnażył pierś swoją kozakowi i wyrzekł: „Przebij! możesz mi odebrać życie, ale mi wiary nie odbierzesz!"

Ten nie natchnie brata swego w Chrystusie — kapłana — do owego heroicznego zaparcia się samego siebie, jak to uczynili kapłani unici w Chełmskiem, co z żonami i dziećmi opuścili parafie i tułali się u nas, by gorzko pracować na kawałek chleba. A to dla czego: by całemu światu i każdemu z osobna dowieść, że rusko-katolicka wiara i rosyjsko-schyzmatycka wiara n i e s ą s o b i e p o d o b n e i lepiej głód cierpieć i nędzę znosić, jak wiary katolickiej się wyprzeć!

Tak jest, do takich czynów wiecownicy przemyscy nie doprowadzą, ale kapłan zobojętnieje, a prostaczek sprzeda za rubla wiarą swoją — i — duszę swoją.

Dnia 5 stycznia 1893.

Pisał *rz. kat. proboszcz*
z pod Sambora.

KORESPONDENCYE.

Berlin 10 stycznia.

(:) Na samym wstępie do robót parlamentarnych uwydatnił się fakt, przeczuwany w ostatnich czasach powszechnie, że atmosfera polityczna staje się ciężka i trudna do zniesienia, głównie w skutek zupełnej niewiadomości celów i kierunków tak zwanego „nowego kursu". Kurs — termin marynarski — oznacza linię, po której porusza się okręt. W dobie wyjątkowego zainteresowania się marynarką niemiecką (doba ta już zdaje się przeminęła) cesarz często używał terminów żeglarskich i wtedy to do lądowych swych rządów zastosował wyraz „kurs". Miał on być „nowym", ale jakim? — nie powiedziano. Wszelako z niektórych podrzędnych rozporządzeń wolno było

---

78)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Natychmiast odezwały się grzechotki i bębny, podniesiono buńczuki, wołania naibów przeleciały z końca w koniec długiej linii i ruszył niezliczony tłum za drewnianemi ścianami tak gęsto, jak gęsto idą owce za swoim pasterzem. Głuchy huk stał nad tą ciżbą, jakby głos burzy, ziemia pod nogami drżała, ale piekła jeszcze nie było, bo Kargul milczał. Żołnierze wyszli na wały i rozmawiali, pokazując sobie rękami czambuły, które po barwach można było odróżnić.

— Mój Ty Jezusienku kochany! — mówił pan Maciej. — A tożbyś się utrudził na Jozafata dolinie sądzeniem takiego mrowia! Szczęście, że to wszystko pogaństwo, więc długiego zachodu nie będzie: marsz do piekła, i basta! Patrzajcież jeden z drugim, jaka to jest mądrość boska we wszystkiem!... Prawdziwa wieża Babel, bo tak myślę, że języków tyle tu, co kolorów. I czem to się żywi w tych górach? Ciekawa rzecz!...

— A jak to wyje! — odezwał się Karpin.— Ogłuchnąć można.

— Nic to, że wyje, wyciem nic nam nie zrobi, ale jak szparko idzie! — zauważył pan Maciej.

— Ale nie dojdzie? co? — spytał Głotow. — Jak wam się zdaje, Macieju?

— Bóg to raczy wiedzieć! To ino pewne, że drogo im życie oddamy.

— Drogo! Już ja-bym wolał, żeby wcale tego handlu nie było.

— Pewnie! — rzekł pan Maciej. — Lepsze jest spanie na piecu; ano, nie ma rady. Kiedyś rydz, to leź do kosza, a kiedyś żołnierz, to się bij. Właśnie będzie tu jakaś wielka siekanina.

— Ale! — odezwał się Karpin, zezem patrząc na Głotowa. — Nie mówiłem wam, co komendant nakazywał porucznikom? Dobrzem nie słyszał, bo kapral, zobaczywszy mnie, że podsłuchuję, trzasnął w pysk, żem się pod wał zatoczył; ale słyszałem, jak komendant nakazywał ostro brać na bagnety i do fosy spychać. A jakże! zepchnij-że taki tłum, jeśliś mądry!

Głotow ponuro popatrzył na pole i ręką machnął.

— Ano! — wyrzekł. — Kiedy tak, to tak! Widać, nie wykręcim się od matki-śmierci!

— Boża wola,—zauważył pan Maciej.— Pan rotmistrz pewnie coś siarczystego obmyślił, kiedy teraz miurydom nie broni przystępu. Chytry to jest wódz! Co wykalkuluje, to szczere, jak złoto. Niech się z nim Hamzad nie mierzy. Jemu gnój widłami rozrzucać, ot co!

Tak rozmawiali żołnierze. A tymczasem fala miurydzka zbliżała się, rosła, stawała się coraz groźniejszą. Wiało od niej na okopy palące tchnienie. Od jej wrzasków i wycia mięszało się w głowie. Wściekłość była w oczach miurydów, w ruchach, w głosach chrapliwych, w samem powietrzu. Nieskruszoną zdawała się moc tej fali, potężna ogromem, lecz jeszcze potężniejsza żądzą niszczenia; i nieubłaganą zdawała się, jak przeznaczenie. Niosła ona zagładę i śmierć, lecz się czuło, że to nie będzie śmierć zwykła, ale jakaś okrutna nad wszelkie pojęcie, jakieś znęcanie się niezmierne i nieskończone, tak nieludzkie, jak ten ryczący potwór, który oto się toczy po drżącej ziemi, wyciąga miliony ramion i miliony paszcz zębatych otwiera. Więc struchlała załoga, umilkła cała na raz i cicho się zrobiło w okopie, a w tej ciszy coś mówiło, że za chwilę żołnierze rzucą broń, poczną na oślep uciekać i wtedy już nic ich nie wstrzyma.

Lecz rotmistrz wyszedł na wał, spojrzał, zrozumiał, co się dzieje w duszach żołnierskich i podniósłszy głos, krzyknął:

— Zapalcie fajki, chłopcy!

Cichy szmer, jakby głos ulgi, przeleciał po szeregach, żołnierze otrzeźwieli, rotmistrz zaś, krzesząc iskry na hubkę, mówił dalej:

— Świerzbią was ręce bić miurydów, ale już musicie mnie ich ustąpić. Co prawda, wolałbym ja pchły w worku nosić, jak tłuc takie śmierdzące robactwo, wszelako myślę, że podkadzę ich kapitalnie, a wy jeno patrzcie w oba, bo widok będzie ucieszny.

Więc zupełnie ochłonęli żołnierze i znowu gwarzyć zaczęli, ciekawie się domyślając, co zamierzył rotmistrz. A właśnie ława miurydzka podsunęła się nie dalej, jak na pięćset kroków. Wrzaski ziały się w jedno przeraźliwe wycie, w jeden niemilknący krzyk wściekłości, który zagłuszył trzask popychanych machin, szczęk orężów, świst strzał pierzastych, grzechot samopałów.

Rotmistrz, obróciwszy się do majdanu, skinął ręką. Na ten znak z sześćdziesięciu rur na trójnogach podniosły się z szumem ku niebu ogniste wstęgi. Chmury skier i dymu napełniły powietrze, a pod obłokami rozległ się straszny huk, jakby od stu piorunów, i ulewa kul spadła na miurydzkie mrowie. Skurczył się ten olbrzymi potwór, konwulsye przeszły po jego członkach i zawył innym głosem; ale po chwili wygładziła się jego powierzchnia i szedł dalej. Stado ognistych ptaków znowu frunęło pod niebo, znowu huk targnął powietrzem i żelazny grad po raz wtóry zasypał miurydów, ale oni szli. Rakietowe granaty zaczęły teraz lać na nich ołów bez przerwy i czyniły wśród nich straszne spustoszenie, lecz oni szli, jakby żywioł jakiś, którego nie może wstrzymać żadna ludzka potęga. Już się zbliżyli na kroków trzysta. Żar od nich wiał na okopy i zrobiło się tak duszno, że kroplisty pot ściekał po twarzach żołnierzy.

Rotmistrz obrócił się ku szańcowi, na którym stały działa, i znowu ręką skinął. Zagrzmiały wszystkie armaty; bomby zaczęły bić w drewniane machiny i łamać ich potężne wiązania. Powstał z początku ogromny trzask, potem ściany zaczęły się walić, bierwiona leciały jak szczepki na miurydów i kładły ich pokotem, tak właśnie, jak się kłosy kładną pod kosą. Rychło za tym drewnianym wałem, zburzonym i rozsypanym, urósł drugi wał — trupów. Na chwilę fala miurydzka była wstrzymana, ale z tyłu idący popychali przodowych, więc fala się wzdęła w wysoki bałwan, pokryła sobą trupy, rozwalone machiny i wylała się szeroko aż do samej fosy. Teraz do armat, ziejących ogniem i kartaczami, przyłączył się grzechot karabinów i syk gorejącej smoły, którą w żelaznych wiadrach rzucano na napastników z katapult. Lecz nic nie mogło powstrzymać nawały, pijanej wściekłością, odurzonej zapachem krwi, parzonej smołą: — rwała się ona naprzód, brodząc w posoce, tratując rannych i tych, co się poźliznęli. To już nie ludzie szli na bój z ludźmi, ale jakieś bestye dzikie, zjajane, ociekłe krwią i potem, czarne od dymu prochowego, charczące, pchały się w straszną czeluść, która ziała ogniem, dymem i żelazem. Puszkarzom już ręce opadały ze znużenia, maźnic ze smołą zabrakło, lufy karabinowe rozgrzały się tak, że się psuł proch na panewkach, kule armatnie grzęzły w wale poległych, który wysoko urósł przed warownią, a kiedy się dymy rozwiały, wtedy widać było morze głów ludzkich, rozkołysane, ryczące i wściekłe. Fale jego toczyły się na warownię.

Rotmistrz spojrzał jeszcze raz na ten wzburzony żywioł i poten, pochyliwszy się ku fosie, klasnął w dłonie. Tam, z załamu, zwanego „cieniem" dlatego, że to jest w każdej warowni miejsce całkiem bezpieczne, wysunął się człowiek z płonącą głownią i pobiegł wzdłuż fosy, zatrzymując się co kilkanaście kroków. Gdzie stanął, tam zaraz przyłożył głownię do skarpy i potem biegł dalej, a za nim ze wszystkich tych miejsc, gdzie głownię przykładał, zaczęły dobywać się małe dymy, jakoby z fajek. Było dymów tych kilkadziesiąt.

Rotmistrz cofnął się z wału i żołnierzom ledz kazał Nastała chwila oczekiwania i niepokoju, od którego zamierało serce. Ostatnia karta była rzucona. Miurydzi już obsiedli przeciwny brzeg fosy i jęli spychać w nią ciała, aby łatwiejszy mieli przechód. Spieszyli się, bo z tyłu naciskał na nich tłum, zbity w jednę masę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

domyślać się, że nowość polegać będzie na sprawiedliwszem traktowaniu praw mniejszości i na silniejszem opieraniu się o zasady chrześcijańskie. Czekano cierpliwie; rozumiano, że zanim okręt państwowy będzie mógł całkowicie obrócić się na nowy kurs, trzeba pierwej zmienić załogę, a przynajmniej oficerów. Jakoż rzeczywiście zmienił się prawie cały gabinet; przy sterze, na rejach, nad mappami, około maszyny, — wszędzie nowi ludzie. Więc już można okręt obrócić? można nareszcie zacząć nowy kurs? Takby się zdawało. Szczere życzenia towarzyszyły rządowi, większość obywateli zajęła przychylne stanowisko, zżymali się tylko bałwochwalcy Bismarka, liberałowie i ci, którym radzono otrzepać z pantofli kurz niemiecki. Spodziewano się więc nareszcie „nowego kursu“, sądzono, że po zebraniu się parlamentu Rzeszy i sejmu pruskiego dowiemy się dokąd płyniemy. A była sposobność do wyraźnego wytknięcia kierunku, bo czekano projektów: nowej ustawy wyborczej, nowej organizacyi stosunków szkolnych i nauczycielskich, wreszcie różnych oświadczeń, któreby zachęciły deputowanych do głosowania za projektem militarnym.

Spotkał wszystkich zupełny zawód. Rząd tak postąpił, jak gdyby szło mu o to, aby nikomu nie dogodził. Argumenta kanclerskie za projektem militarnym wyłuszczone były najdokładniej przez półurzędowe dzienniki podczas pauzy świątecznej. Deputowani innych spodziewali się argumentów od p. Capriviego i opuścili dziś salę posiedzeń rozczarowani. W sejmie to samo. Zamiast nowej ustawy wyborczej rząd zaprojektował trochę starą zmienić. Jak był, tak i zostanie niesprawiedliwy system trzy-klasowy, dający kapitalistom niezwalczoną przewagę. Wytłómaczę to na przykładzie. Przypuśćmy, że pewien okręg wyborczy płaci wszystkich razem podatków 90.000. Otóż układa się spis płacących podatki, spis taki, że ta osoba, która płaci najwięcej, stoi na pierw-zem miejscu, za nią z kolei druga i t. d., a na końcu ta osoba, która płaci najmniej. Teraz od początku dodają się do siebie kwoty opłacanego podatku dopóty, dopóki suma nie wyniesie 30.000. Tu na spisie robi się kreska, od której wszystkie osoby wypisanej nad nią, należą do klasy pierwszej. Tak samo, sumując podatkowe kwoty aż do sumy 30.000, oznacza się klasa druga Cała reszta kontrybuentów, którzy wspólnie płacą także 30.000, należy do trzeciej klasy. Teraz każda klasa wybiera równą liczbę prawyborców, a ci dopiero wspólnie wybierają deputowanych do sejmu, radzców miejskich, gminnych i powiatowych. Oczywiście, w klasie pierwszej najmniej głosujących, w drugiej więcej, a w trzeciej już ogromny tłum. Więc dwie pierwsze klasy zawsze decydują. Otóż rząd nic nie zmienia w samym systemie, tylko proponuje, aby z całej sumy podatków nie $^1/_3$, ale $^5/_{12}$ przypadało na pierwszą klasę, $^4/_{12}$ na drugą i $^3/_{12}$ na trzecią. Jest to więc jedynie lekkie przesunięcie na korzyść mniej płacących, ale tak lekkie, że korzyści im nie da. W Wielkopolsce po dawnemu radnych będą wybierali uprzywilejowani przedsiębiorcy i fabrykanci niemieccy, oraz żydzi, a nasz lud będzie miał głos jedynie nominalny.

Teraz sprawa szkolna. Z danych statystycznych okazuje się, że niemal połowa wszystkich miejscowości w Niemczech nie posiada własnej szkoły. Częstokroć dziesięć miejscowości posiada tylko jedną szkołę, lub też dzieci z odleglejszych okolic wcale pobierać nauki szkolnej nie mogą. A takich wogóle miejscowości jest 5580. Obliczono, że w 2505 miejscowościach odległość ta wynosi około kilometra, w 6113 około dwóch i t. d., wreszcie w 235 aż siedm i więcej. Dzieci miewają zatem niekiedy godzinę, a nawet dwie godziny drogi do szkoły. W obec tego przymus szkolny stać się musi dla nich martwą literą prawa. Przybywają one do szkoły tak zmęczone, zwłaszcza w razie niepogody, iż niepodobna wprost wymagać, ażeby z pilną uwagą słuchały lekcyi. Do tego przyłączają się inne okoliczności. Istniejące siły nauczycielskie, nawet przy chęci najlepszej, nie zdolne są w żaden sposób do wywiązania się należytego z podjętych obowiązków. Wszystkich klas jest w Niemczech 75 tysięcy, podczas kiedy liczba nauczycieli waha się pomiędzy 64 a 65 tysiącami. A zatem zgórą dziesięć tysięcy klas znajduje się w tem położeniu, iż nauczyciel nie poświęca im stale całego czasu, przez jaki dzieci siedzą w szkole, lecz tylko dogląda dorywczo, gdyż musi wykładać jednocześnie gdzieindziej. W niektórych miejscowościach, a jest ich około setki, nauczyciel w jednym i tym samym czasie obsługuje aż trzy klasy! Nadto w każdej klasie liczba uczniów bywa tak znaczną, iż niepodobna wymagać, ażeby jeden nauczyciel znalazł dość czasu do uporania się ze swojemi obowiązkami. O tem mogą nam dać pojęcie porównawcze zestawienia.

W Szwajcaryi i Francyi na jednego nauczyciela wypada około 40—50 dzieci do nauczania. Tymczasem w Prusach oszczędność, czyniona na szkole doszła do tego, że minister zmuszonym był wydać przepis, zabraniający, aby na jednego nauczyciela przypadło więcej niż 80 uczniów! Przepis ten jednak okazał się nieskutecznym w praktyce.

Statystyka świadczy, że niekiedy jeden nauczyciel uczyć musi 365 dzieci. Już w r. 1882 obliczano 47 prct. szkół przepełnionych w całem państwie. To też mimo przymusu szkolnego, tu i ówdzie szkoła wprost nie przyjmuje dzieci — nie ma dla nich miejsca. Aby dać każdej szkole nauczyciela, trzeba powiększyć personal nauczycielski o jakie 25 do 30 tysięcy nauczycieli. Przytem oddziaływa ujemnie na wartość nauczania ta okoliczność, że nauczyciel postawiony jest w zupełnej zależności od junkra i pastora, którzy znaglają go do noszenia takiej a nie innej brody, spełniania obowiązków zakrystyana, niekiedy niemal służącego. Siły lepsze w takich warunkach usiłują się wycofać po kilku latach doświadczenia ze stanu nauczycielskiego i poszukują zarobku gdzieindziej. Dzisiaj jedna trzecia nauczycieli otrzymuje pensyę roczną w wysokości od 450 do 900 marek, (od 270 do 560 złr.) sumę zatem niższą, niż pobiera stróż nocny i kolejowy lub policyant. Nie dziw też, że podczas żniw nauczyciel idzie jako najemnik do folwarku miejscowego! A położenie to pogarsza się, ponieważ zarządy miejscowe zniżają jeszcze i tak już niską stopę dodatku gminnego do pensyi nauczycielskiej. Jeżeli weźmiemy do porównania lata: 1876 i 1886, okaże się, że przeciętna wysokość pensyi nauczycielskiej spadła w Prusach zachodnich rocznie o 24 marek, w ks. Hessen-Nassau o 27, w Westfalii o 35, w Poznańskiem o 13, w Pomorzu o 2.

Na wniosek postawiony przez deputowanych, aby polepszyć byt i socyalną pozycyę nauczycieli, cóż dziś odpowiedział minister oświaty dr. Bosse? Oto, na polepszenie bytu pieniędzy nie ma, a polepszenie socyalnej pozycyi nie jest potrzebne, bo dobrze jest, jak jest. I tylko?

Nie. P. Bosse uderzył przy tej sposobności na ową nieszczęśliwą prywatną naukę języka polskiego, którą zaprowadził Zedlitz. Oto, prowadzi ona do nadużyć, polonizuje niemieckie dzieci, rozwija dążności separacyjne i Bóg wie jeszcze co! Biedne to abecadło polskie! Oświadczył p. Bosse, że rząd już z konieczności zachowa to, co dał, ale dalej ani kroku. To jest odpowiedź na postulata Koła polskiego, postawione przed świętami, na te postulata, od których wypełnienia uczyniło ono zależnem swe zachowanie się względem rządu. Więc odmowa.

Odmowa Polakom, odmowa centrum co do usunięcia resztek walki religijnej, odmowa wszystkim w sprawie szkolnej, odmowa postępowcom w sprawie reformy ustawy wyborczej.

Na kogo więc rząd liczy? Chyba dąży do rozwiązania parlamentu i sejmu i do nowych wyborów, podczas których będzie forytował jakieś nowe stronnictwo, które podobno ma się uformować, ale z jakich żywiołów i pod jakim sztandarem, nie wiadomo!

Rzekł p. Bosse, że rząd zachowa to, co uczynił Zedlitz dla polskiego języka. Gdybyż przynajmniej zachował! Ale oto dziś nadeszła z Poznania wiadomość, którą i wy zapewne otrzymacie, że ta prywatna nauka polskiego języka już jest wzięta w nowe kleszcze.

Czemże jest „nowy kurs?“ Czy rzeczywiście bałamuctwem i wieczną chwiejnością, jak utrzymują bismarkowcy?

Kronika paryzka.

Paryż 7 stycznia.

(W. Z.) Do rzędu ofiar panamskich zaliczyć trzeba wszystkich kupców paryzkich. Nowy rok, gorąco przez nich oczekiwany, bo zwykle wynagradza im kilkomiesięczny zastój, tym razem nie dopisał, a owi klienci, którzy w tym dniu tysiące dawali zarabiać, w tym roku gdzieś się podzieli. Trzeba bowiem wiedzieć, że Nowy Rok jest świętem prawdziwie paryskiem, które tylko z dniem „grand prix“, wielkim dniem letnich wyścigów, porównać można. Na ulicach ruch nie do opisania: cały Paryż na nogach, wszyscy spieszą obdzielać znajomych kartami, życzeniami i podarunkami. Obrót pieniężny w handlach paryskich jest około Nowego Roku dziesięć, a może dwadzieścia razy większy, aniżeli kiedyindziej, gdyż sprawunki noworoczne stanowią stałą rubrykę w budżecie każdego, najoszczędniejszego nawet Francuza. W tym roku zmieniło się to zupełnie. Jaki wpływ mógł na to wywrzeć skandal panamski, wytłómaczyć trudno, jednakże trzeba liczyć się z faktem. Nic nie pomoże teoretyczny brak powodów, gdy kupcy i przymysłowcy paryscy konstatują zmniejszenie się dochodów, dochodzące u niektórych do 75 prc. Najbardziej dziwić mogą narzekania fryzyerów. Jeden z pierwszych mistrzów żelazka żali się, że gdy dawniej w tej epoce kilkadziesiąt dziennie budować musiał fryzur niewieścich, obecnie liczba pięknych klientek nie przenosi 5 Jaki związek mieć może poskromienie koryfeuszów panamskich z fryzurami? Prawda, że Jowelasy w rodzaju Reinachów i Hertzów mobilizowali pewną ilość tych fryzur, święcąc najpiękniejsze tryumfy w balecie; ależ skąd znów tak ogólna grzebieniowa baissa?

Zastój ten handlowy nie dotknął jednak równomiernie wszystkich przemysłowców i wielkie magazyny Luwru poszczycić się nawet mogły niebywałym dotąd obrotem. — W sam dzień św. Sylwestra sprzedano w nich towarów za 750.000 franków. Ale Louvre wyjątkowe zajmuje w tutejszym handlu stanowisko.

Jak zwykli śmiertelnicy uszczęśliwiają w dzień Nowego Roku swych znajomych więcej lub mniej cennymi podarkami, tak rząd republiki rzuca w tym dniu w puste butonierki obywateli większą ilość czerwonych wstążeczek. Legia honorowa, ten cel ambicyi tylu milionów, uległa tego roku, jak towary noworoczne i renta, poważnej zniżce. Pomyśleć, że śmiał taki pan Hertz odpowiedzieć reporterowi „New-York Heralda“, pragnącemu go interviewować o zamierzonem wykreśleniu go z listy dygnitarzy tego orderu:

„To dla mnie nie ma żadnego znaczenia“.

Jeszcze nikt dotąd tak lekceważąco nie wyrażał się o legii honorowej. Ale też wystarczało panu Hertzowi spojrzeć tylko w żwierciadło, aby wiedzieć na jakich to piersiach wieszano ostatnimi czasy wielki krzyż tego orderu. Nie dziw więc, że pragnienie posiadania tej dekoracyi zmniejszyło się wielce i ludzie, którzyby za nią dawniej dali chętnie 20.000 franków, dziś nie daliby dziesiątej części tego.

Za trzy dni rozpocznie się przed pierwszym wydziałem sądu apelacyjnego rozprawa przeciw sędziwemu Lessepsowi, jego synowi, tudzież pp. Maryuszowi Fontane i br. Cottu. Adwokaci oskarżonych nie będą żądali odroczenia sprawy. Oskarżeni odpowiadać będą na dwa zarzuty, a mianowicie, że przedsiębiorcy zarabiali nieproporcyonalnie wielkie sumy, tudzież, że rada zawiadowcza towarzystwa panamskiego zapewniała publiczność nieustannie, iż kanał panamski zostanie wkrótce ukończony. Kwestya przekupstwa posłów traktowana będzie dopiero w drugim procesie, który prawdopodobnie będzie niesłychanie skandalicznym. Wtedy dopiero będą musieli pp. Lesseps, Fontane i Cottu wyjaśniać swoje stosunki do parlamentu i opowiadać, kto ich wyzyskiwał i za pomocą jakich gróźb, oraz co ich zmusiło do prowadzenia układów w korytarzach izby z deputowanymi i do manipulacyi z czekami Sędzia Franqueville prowadzi śledztwo w najgłębszej tajemnicy. Trudno nawet dowiedzieć się, jakie osoby wzywa codziennie i którego z oskarżonych każe z więzienia sprowadzić. Drzwi gabinetu sędziego strzeże woźny i czterech ajentów policyjnych, którzy nie pozwalają się zbliżyć ciekawym.

Tymczasem prasa rządowa wszystkiemi siłami stara się odwrócić uwagę publiczności od tej brudnej sprawy i wciąż nawołuje republikanów do wspólnej obrony przeciw widmu monarchii, a jakby z umysłu nie wspomina nic o owych partyach rewolucyjnych, od których rzeczywiste grozi niebezpieczeństwo. A obóz ten zaczyna się ruszać obecnie, i na ostatniem zgromadzeniu w „Maison du Peuple“, dał aż nadto wyraźnie do poznania, do czego dąży. Mowy na tem zgromadzeniu wygłoszone, to kwiaty prawdziwie rewolucyjnej wymowy. Jeden z mówców n. p. wzywał gorąco, aby p. Carnota powieszono, a słynny Jules Guesde wzywał po prostu do zdobycia fortów paryskich, zawładnięcia stolicą Francyi i dokończenia dzieła, rozpoczętego przez komunę w roku 1871. Rząd jednak nie zwraca uwagi na takie projekta; ludzie, którzy nad nimi obradują, nie są monarchiści, a więc zdaniem rządu z ich strony nic republice nie grozi. Socyalizm tymczasem i anarchizm szerzy się coraz bardziej i to nietylko w stolicy, ale także w gminach małomiasteczkowych — a nawet wiejskich.

Niedawno n. p. socyalistyczna rada miejska w Saint-Eloy-sur Mines powzięła uchwałę, znoszącą jedynego policyanta, który czuwał nad bezpieczeństwem tej gminy. Wnet potem zdarzyły się w niej trzy explozye dynamitowe, które zmusiły władze do wmięszania się w sprawy miasteczka. Trzech robotników, u których znaleziono dynamit, skazał sąd, rada gminna jednak bynajmniej nie była oburzona na tych ludzi, lecz przeciwnie jednomyślnie uchwaliła wręczyć skazańcom kosztem gminy bogate podarki.

Od czasów srogiej zimy 1870/71, która tak bardzo oblężonym Paryżanom dała się we znaki, nie pamiętają ludzie tutejsi tak ostrych mrozów jak obecnie. Zimno dochodzi do 12 stopni poniżej zera. U was w Galicyi nic to nadzwyczajnego, ale Paryżanie nie są przygotowani na takie zimno, to też marzną okropnie. Najbardziej cierpią biedacy, pozbawieni dachu, których tylko bardzo mała cząstka znajduje pomieszczenie w dwóch tutejszych przytułkach noclegowych. To też zdarzyło się już kilka wypadków zamarznięcia na ulicy. W obec tego zarząd miasta zdecydował się zamienić halę machin, pozostałą po ostatniej wystawie, na przytułek noclegowy. W hali tej mieściła się dotąd arena cyklistów. Wielką sensacyę wywołała tu śmierć dwóch starych panien, które ze skąpstwa zamarzły we własnem mieszkaniu. Za życia uchodziły one za ostatnie nędzarki, tymczasem po śmierci znaleziono w ich mieszkaniu przeszło 500.000 franków w papierach wartościowych. — Teatry tutejsze dają obecnie przeglądy (t. z. revues) roku zeszłego. Są to widowiska szalone, waryackie, często bezsensowe, niekiedy jednak pełne dowcipnej, gryzącej satyry. Paryżanie lubują się w nich bardzo. Najwięcej widzów ściąga teatr „Menus Plaisirs“, dający od nowego roku wesołą „Tararaboum Revue“, której autorami są pp. Ferries i Delile. Przed oczyma oszołomionego widza przesuwają się coraz to nowe postacie, Voltaire, Rousseau i Diderot, zmartwychwstali z powodu obchodzonego w d. 22 września jubileuszu rewolucyjnego, Kolumb, który rozstrzyga spór o miejsce swego urodzenia i zapewnia publiczność, że nie urodził się ani w Genui ani w Sawonnie, ale we Francyi, w pobliżu Marsylii; defilują następnie panny z magazynów, skarżąc się na swój los, panna Lambrecht, która uosobniając Sekwanę żałuje utraconej czystości swych wód, panna Emilia d'Alençon lśniąca od brylantów, przedstawia biegun północny, i t. d., i t. d.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 stycznia.

P. prezydent Mochnacki zagaiwszy wczorajsze posiedzenie poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia dwom zmarłym niedawno członkom reprezentacyi miejskiej śp. Swisterskiemu i b. p. Henrykowi Sokalowi. Radni podczas pierwszych słów prezydenta z miejsc swych powstali i stojąc wysłuchali przemówienia.

Następnie załatwiła Rada odmownie kilka rekursów wniesionych przeciw uchwałom komisyi reklamacyjnej w sprawie wyborczej, poczem przystąpiła do obrad nad budżetem gminy na r. 1893.

Pierwszy głos zabrał jeneralny referent dr. **B y k**. W treściwym i obszernym, bo przeszło godzinę trwającym wywodzie, skreślił dzieje gospodarki finansowej w ostatniej czteroletniej kadencyi obecnej Rady i wykazywał, iż fundusz gminy tak w rubryce rozchodów jak i przychodów z każdym rokiem wzrasta. Rozchody zwyczajne w ciągu ostatnich czterech lat podwyższyły się o 484.859 złr., wynosiły bowiem w 1889 roku 1,028.508 złr., na rok 1893 zaś preliminowane są w kwocie 1,513.349 złr. Przedewszystkiem podniosły się znacznie w tych ostatnich latach wydatki na płace i emolumenta urzędników i sług magistratu (o 46.000 złr. i wydatki na oświatę publiczną (o 100.000 złr.). Mniej stosunkowo od dwóch powyższych rubryk podniosły się wydatki na dobroczynność publiczną (o 11.000 złr.), na oświetlenie miasta (o 11.000 złr.), utrzymanie czystości w mieście (o 38.000 złr.) i t. p. Rozchody wzrastały więc ustawicznie, podnosiły się wprawdzie także i dochody, ale niestety nie w takim samym stosunku co rozchody. Mimo to stan finansowy miasta był zawsze tak pomyślny, iż zwyczajny budżet wykazywał co roku znaczną nadwyżkę dochodów nad rozchodami; służyła ona do częściowego pokrycia niedoboru w budżecie nadzwyczajnym. Jeszcze w roku 1891 suma przychodów w budżecie zwyczajnym wynosiła 1,413.519 złr., rozchodów zaś 1,392.673 złr. W bieżącym roku atoli stan finansowy miasta o wiele się pogorszył i budżet zwyczajny po raz pierwszy wykazuje niedobór. Preliminowane bowiem na rok 1893 rozchody zwyczajne wynoszą 1,513.349, przychody 1,283.880, pozostaje przeto niedobór w kwocie 229.469 złr. Główna przyczyna tego pogorszenia się stanu finansów leży w tem, że miasto utraciło dochód opłacany w poprzednich latach przez fundusz propinacyjny, a wynoszący rocznie około 60.000 złr., a nadto wskutek upaństwowienia kolei Karola Ludwika zmniejszył się dochód miasta o 34.000 złr. rocznie, gdyż kolej państwowa opłaca teraz o tyle mniej dodatku do podatku dochodowego.

W celu pokrycia tego niedoboru w budżecie zwyczajnym chciał magistrat podwyższyć podatki czynszowe o 84.000 złr., dodatki do podatku gruntowego, domowo czynszowego i zarobkowego o 16.000 złr. i dodatki do podatku dochodowego o 53.000 złr. brutto lub 49.000 złr. netto. Komisya budżetowa atoli, mając na oku ten wzgląd, iż mieszkańcy naszego miasta już są tak przeróżnymi podatkami obciążeni, iż każde podwyższenie nadzwyczaj dotkliwie musi się im dać odczuć, nie zgodziła się na wnioski magistratu, odrzuciła jego propozycyę i zatrzymała tylko podwyższenie dodatku do podatku dochodowego, a mianowicie stopę dotychczasową 15% od podatku dochodowego nie przewyższającego kwoty 500 złr. podniosła o 5%, stopę zaś 20% od podatku dochodowego przewyższającego 500 zł. podniosła o 10%. W roku 1893 opłacane będą więc następujące podatki czynszowo gminne: 3% od czynszów z lokalności fasyonowanych do 300 złr., 4% do 600 zł., 5% nad 600 zł., a 10% od czynszów nad 3,000 zł. Nadto opłacane będą następujące dodatki gminne: 3% do podatku gruntowego, 3% do podatku domowo czynszowego, 3% do podatku zarobkowego, 20% do podatku dochodowego, jeżeli wymiar należytości rocznej w podatku państwowym z dodatkiem nadzwyczajnym nie przewyższa kwoty 500 złr., a 30% jeśli ją przenosi. Podatki te i dodatki całego niedoboru w budżecie zwyczajnym nie wyrównają, reszta niedoboru więc będzie pokrytą spodziewaną resztą kasową w kwocie 50.000 zł., wpłynięciem zaległych należytości za koszary w kwocie 50.000 zł., tudzież spodziewanemi zwyżkami w dochodach.

Nieporównanie większy niedobór wykazuje budżet nadzwyczajny. Preliminowane dochody wynoszą tu tylko 125.000 zł., rozchody zaś 1,283.873, pozostaje przeto znaczny niedobór. Zaznaczyć trzeba, iż powstał on głównie wskutek niespodziewanych wydatków w roku zeszłym na przygotowania do przyjęcia Monarchy i na zarządzenia anticholeryczne oraz wskutek wydatków na wykończenie budowy rzeźni (200.000 zł.), koszar (100.000 zł.), na drugę ratę subwencyi dla wystawy krajowej (15.000 zł.) drugą ratę na fundacyę im. Kościuszki (5000 zł.), wreszcie na inne możliwe nadzwyczajne wydatki w r. 1893 ponieść się mające, jak budowa kolei elektrycznej i t. p. Niedobór ten pokryty będzie stosowną operacyą kredytową. Zauważyć jednak należy, że kwoty te wydano przeważnie na inwestycye pożyteczne i intratne. Już w tym roku przyniosą one dochodu około 68.000 zł., a więc pokryją procenta zaciągnąć się mającej pożyczki. Na tem dr. Byk referat swój zakończył a radni nagrodzili go rzęsistemi oklaskami.

W dyskusyi nad budżetem ogólnym zabrał głos dr. Maryański i twierdził, iż budżet miejski dlatego wykazuje niedobór, że w gospodarce miejskiej nie ma równowagi; na jedne działy wydaje się nadzwyczaj wiele, na inne zaś za mało. I tak nadzwyczaj drogo kosztuje administracya, niezmiernie wiele wydaje miasto na szkoły a nie troszczy się o kanalizacyę i dobroczynność publiczną. Szczególniej uderzył mówca na wielkie wydatki na szkolnictwo i wykazywał, iż przyczyną tego jest także ta okoliczność, iż nauczycielki w szkołach miejskich uczą tygodniowo przeciętnie po 16 godzin zamiast po 30. Wskutek tego miasto musi trzymać liczny personal, i stąd powstaje poważna zwyżka w wydatkach na szkoły. W końcu domagał się dr. Maryański reformy akcyzy w mieście, gdyż podatek ten uciska najbardziej najbiedniejszą ludność.

Z wywodami dra Maryańskiego o szkolnictwie miejskiem, polemizował dr. Goldmann i wykazywał mylność jego zarzutów. Twierdził, iż gmina w sprawie przeznaczania nauczycielom godzin szkolnych postępuje zgodnie z przepisami ustawy szkolnej i od nikogo nie może żądać, aby więcej godzin szkole poświęcał, niż mu ustawa przepisuje. Na tem skończono dyskusyę nad budżetem ogólnym i przystąpiono do rozpraw szczegółowych.

Budżet szkolny referował dr. **D u l ę b a**. Słowa swe nawiązał do poprzedniego przemówienia dra Maryańskiego i wykazywał, iż gmina gospodarzy racyonalnie i wydaje na szkoły tylko to, co wydawać koniecznie musi. Wydatki na oświatę publiczną z każdym rokiem ze wzrostem ludności muszą się podwyższać. Nikt i nic tego nie powstrzyma, zresztą wydatki te są konieczne i odpowiadają odczuwanym przez wszystkich mieszkańców potrzebom.

Fundusz szkolny przyjęto bez zmiany. Nadto uchwalono wezwać magistrat, aby kuchnię, w której uczenice pobierają naukę gospodarstwa domowego, przeniósł ze szkoły im. Staszica do innego odpowiedniego lokalu, aby poczynił stosowne zarządzenia celem wybudowania dwóch budynków dla kolonii leczniczej w Brzuchowicach, a w końcu, aby na podstawie istniejących przepisów szkolnych odniósł się do krajowej Rady szkolnej o przyjęcie na fundusz szkolny krajowy wydatków poniesionych na potrzeby szkolne przez gminę miasta Lwowa o ile one przewyższają 12% wszystkich podatków w gminie opłacanych.

Delegat p. **M i c h a l s k i** postawił wniosek, aby magistrat postarał się o napisanie i wydanie ilustrowanej książeczki dwu lub trzy arkuszowej zawierającej opis Lwowa i popularny zarys jego dziejów. Książeczkę tę używałyby dzieci w miejskich szkołach ludowych i zaznajomiłyby się z niej z historyą naszego grodu. Nadto wniósł p. Michalski, aby magistrat wydał także obszerną popularną historyę Lwowa. Książka ta mogłaby być dawaną na premie dla dzieci kończących szkoły miejskie. Obie książki gmina ma wydać własnym nakładem. Wnioski te Rada jednogłośnie przyjęła i będą regulaminowo traktowane.

Budżet funduszu dóbr gminy miasta Lwowa referował ks. kan. **M a z u r a k**. Dochody w tym dziale wynoszą 56.303 zł., rozchody zaś 34.765, pozostaje zwyżka 21.358 zł. Budżet ten przyjęto, a nadto uchwalono wezwać magistrat, aby przedsięwziął potrzebne rokowania i przedłożył stosowne wnioski w celu budowy drogi szutrowanej do Brzuchowic.

Po uchwaleniu tego wniosku, przewodniczący dla spóźnionej pory przerwał posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 13 stycznia.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: dra Kazimierza Juliana Gruszczyńskiego, Józefa Klimeckiego, dra Andrzeja Rajskiego, Ksawerego Juliana Początka, Michała Bobakowskiego, Jakóba Wierciaka, Jana Tokarza, Fr. Rzącę i Jana Pełeńskiego auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Dymitra Marko z Kolbuszowy do Białej, zaś Piotra Gnatewicza ze Szczakowy do Kolbuszowy.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Urządzona w Przemyślu dnia 21 grudnia r. z. wenta gospodarska na rzecz kuchni ludowej, przyniosła czystego zysku 751 złr. Rezultat ten należy zawdzięczyć hojności obywatelstwa naszego. To też wszystkim tym, którzy tak szczodrze darami wentę obesłali, lub czynnym współudziałem przyczynili się do pomyślnego onejże wyniku, składam niniejszem serdeczne podziękowanie.

W Krasiczynie 12 stycznia 1893.

Elżbieta Sapieżyna.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: — „W celu ostatecznego porozumienia się w sprawie wyboru posła na Sejm krajowy i do Rady państwa tudzież wysluchania kandydatów o powyższe mandaty zgłaszających się, w myśl przez grono wyborców objawionego nam życzenia — zapraszamy szan. wyborców z kuryi większej posiadłości powiatów Bóbrka, Brzeżany, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, tudzież odnośnych panów kandydatów, na przedwyborcze zebranie, które się odbędzie d. 25 stycznia b. r. o godz. 4 po południu w sali Rady powiatowej w Brzeżanach“.

Prezesowie Rad powiatowych:

w Brzeżanach,	Podhajcach,	Rohatynie
Wolfarth.	*Lityński.*	*Torosiewicz.*

Wybory do Rady miejskiej. Ściślejszy komitet obywatelski odbył wczoraj posiedzenie, na którem w wykonaniu uchwały obszerniejszego komitetu postanowiono zwołać ogólne zebranie wyborców na poniedziałek dnia 16 stycznia o godz. 6tej, w sali ratuszowej.

Porządek dzienny zgromadzenia podadzą afisze.

Złotym medalem nagrodził komitet wystawy muzycznej i teatralnej w Wiedniu p. Jana Śliwińskiego, znanego zaszczytnie fabrykanta organów i harmonium we Lwowie, za wysłane na tę wystawę harmonium o dwu klawiaturach.

Nagrodą tą zaszczycono w wielkim stopniu w osobie p. Śliwińskiego nasz przemysł artystyczny, a nadto nagrodzono sowicie temu ostatniemu długoletnie studya i pracę sumienną około podniesienia tego działu przemysłu.

Z Uniwersytetu. P. Władysław Weryho, student filozofii w Bernie, znany z prac ludoznawczych dotyczących Białorusi, otrzymał na Uniwersytecie w Bernie szwajcarskiem stopień doktora filozofii *magna cum laude.*

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nowym Sączu, z grupy miast, odbędzie się w poniedziałek 16 bm.

Ślub. W Przemyślu odbył się w sobotę ślub panny Władysławy Ulanowskiej, z p. F. Wojtowiczem, kupcem z Birczy.

Towarzystwo pomocy naukowej dla dzieci włościan, zawiązało się w Domaszowie. Będzie ono głównie miało na celu dalsze kształcenie tych dzieci, które ukończyły wiejską szkółkę, a nie mają sposobności uczyć się dalej.

Wystawa w Chicago wedle decyzyi, przyjętej przez jej dyrektorów, będzie trwać dwa lata, t. j. przez rok 1893 i rok 1894.

Zamiast życzeń noworocznych nadesłali państwo Janowie Maniewscy na Głodne Dzieci 3 złr. a 2 złr. Janinka z Krużyk.

Aresztowanie rabina. W Wiedniu uwięziono rabina Michalenskiego z Jordanowa. Jest on rosyjskim poddanym i na mocy rozporządzenia władz galicyjskich będzie wydalony z granic Austryi

Wakujące spadki. Prokuratorya Królestwa Polskiego ogłasza spadki po zmarłych w Warszawie w roku 1887 Józefie Lucyanie Onyszkiewiczu i Janie Baltazarze Staszewskim i zmarłych w r. 1877 Benedykcie i Leokadyi 1 voto Skalskiej, małżonków Czeluścińskich.

Dramat miłośny. W Gracu porucznik rezerwowy Hos zastrzelił wczoraj kochankę swą Blankę Mayerównę, uczenicę konserwatoryum wiedeńskiego, a następnie sam odebrał sobie życie. Motywem tej zbrodni miała być zazdrość.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w sobotę dnia 14go stycznia o godzinie szóstej wieczorem.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya stanisławowska. Kustosz kapituły ks. Jan Litwinowicz mianowany dziekanem kapituły, kanonik gremialny ks. Szymon Tkaczuayk mianowany kustoszem, prof. ks. dr. Jan Grobelski i były rektor seminaryum duchownego we Lwowie ks. Aleksander Baczyński mianowani kanonikami gremialnymi.

Z Czerniowiec donoszą nam: Rząd krajowy rozwiązał trzy Rady miejskie za niedbałą gospodarkę a mianowicie: w Dorna-Kandreni, w Waszkowcach nad Seretem i Wyżnicy i ustanowił w nich komisarza rządowego. Nasza Rada miejska wcale rozwiązaną nie została, a doniesienia dzienników o rzekomem jej rozwiązaniu oparte były na fałszywych informacyach.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę dnia 14 bm. drugi odczyt pana dra Biegeleisena: „O nowych kierunkach w literaturze współczesnej“.

Sprawy szkolne. Minister oświaty w odpowiedzi na rezolucye uchwalone przez Sejm podczas sesyi wiosennej w roku zeszłym w sprawie szkół średnich, zatwierdził nowy plan nauki w galicyjskich szkołach realnych, a zarazem oświadczył, że sprawa umundurowania młodzieży gimnazyalnej w Galicyi, sprawa dodatków i podwyższenia płac nauczycieli wkrótce będzie załatwioną.

Reorganizacyą niższej szkoły realnej w Tarnopolu na wyższą zajmuje się Rada szkolna krajowa i poczyniła już w tym celu odpowiednie kroki.

Agitacye moskalofilskie. Z Czerniowiec piszą nam Przed dwoma tygodniami donieśliście o aresztowaniu w Wiedniu p. Kozaryszczuka, redaktora wydawanej tam w ruskim języku moskalofilskiej *Nauki* Aresztowanie to pozostaje w związku ze sprawą emigracyi ludu ruskiego z Galicyi i Bukowiny do Rosyi. Z uwagi na toczące się w tej sprawie śledztwo, szczegółów bliższych podać nie mogę, ale tylko to zaznaczyć muszę, że aresztowanie p. Kozaryszczuka nie nastąpiło z inicyatywy władz wiedeńskich, lecz na żądanie naszej prokuratoryi, która oparta na wyniku śledztwa wytoczonego aresztowanym na Bukowinie ajentom emigracyjnym, widziała się zmuszoną rozszerzyć śledztwo to także przeciw Kozaryszczukowi i jeszcze kilku wybitnym menerom moskalofilskiego stronnictwa, przebywającym na Bukowinie i w Wiedniu. W tym celu też wyjeżdżał był do Wiednia radzca naszego sądu krajowego karnego p. Jasieniecki i przeprowadził tam skrzętne dochodzenia. Rewizya domowa przeprowadzona także została w mieszkaniu p. Kupczanki, redaktora wychodzącej w Wiedniu moskalofilskiej *Russkiej Prawdy.* P. Kupczanko natychmiast po rewizyi wyjechał do Petersburga i dotychczas jeszcze nie wrócił. Obecnie w toku śledztwa nagromadził się tak obfity materyał przeciw niemu, iż policya czerniowiecka z polecenia prokuratoryi wydała list gończy za nim. Prawdopodobnie p. Kupczanko schroniwszy się pod opiekuńcze skrzydła „Błagotworitielnego komitetu“ w Petersburgu, nie opuści stolicy Rosyi i ujdzie karzącej ręki sprawiedliwości.

Nauka jest spuścizną po protojereju Naumowiczu, który po przejściu na schyzmę wyjeżdżając do Rosyi oddał ją Kozaryszczukowi i wspierał stałemi korespondencyami, w których w tęczowych barwach malował raj w Rosyi, nazywał ją ziemią obiecaną Rusinów i zachęcał lud ruski do emigracyi w granice caratu Podobne tendencye jak *Nauka* miała także *Russkaja Prawda.* Oba pisma rozchodziły się bardzo licznie między ludnością ruską na Bukowinie. W Galicyi lub na Bukowinie pisma te wychodzićby nie mogły, gdyż prokuratorya z pewnością konfiskowałaby każdy numer. W Wiedniu atoli prokuratorya nie zwracała na nie wielkiej uwagi i ztamtąd też prowadziły one swą agitacyjną działalność wśród ludu.

Gdyście pierwsi donieśli o emigracyi ludu do Rosyi i wypowiedzieli twierdzenie, iż wielką w tym

ruchu rolę odgrywają agitacye moskalofilskie, pisma ruskie rzuciły się na was, a teraz wykazuje się, żeście nie byli źle poinformowani. Śledztwo sądowe potwierdza wasze twierdzenia.

Komitet budowy ruskiego teatru odbył onegdaj pierwsze posiedzenie. Przewodniczącym wybrano ks. Bazylego Ilnickiego, zastępcą jego radzcę p. Mandyczewskiego, skarbnikiem radzcę p. Teofila Bereźnickiego, kontrolorem ks. Aleksego Torońskiego a sekretarzem adwokata dr. Konstantego Lewickiego. Komitet uchwalił: 1. podać do Namiestnictwa prośbę o zezwolenia na zbieranie w całym kraju składek na budowę teatru; 2. po otrzymaniu tego zezwolenia odnieść się z podobną prośbą do Ministerstwa celem uzyskania prawa zbiorania składek w wszystkich krajach koronnych Monarchii austryackiej; 3. przyjąć projekt odezwy (przez ks. Bazylego Ilnickiego ułożonej), wzywającej wszystkich Rusinów do tymczasowego prywatnego zbierania składek. Drugie posiedzenie komitetu naznaczono na 30 stycznia b. r.

„Sokół" w Delatynie. Nowe Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" zawiązało się w Delatynie i dnia 14 grudnia 1892 ukonstytuował się wydział, w skład którego weszli pp.: Zdzisław Kamiński jako prezes, Eustachy Terlecki jako wiceprezes, Franciszek Gruiński, Jan Wierzbowski, Tomasz Decorde, Józef Lisicki jako wydziałowi i Joachim Tomaszewski i Maksymilian Szygowski, jako zastępcy wydziałowych.

Dziwny stosunek. W mieście Tłustem, w powiecie Zaleszczyckim, liczącem 5000 mieszkańców, jest tylko jedna jedyna główna trafika prawie za miastem. Po wsiach są po dwie, a nawet i po trzy trafiki. Czyżby tłustecki trafikant miał być protegowany na szkodę rządu, a niewygodę publiczności? Czy to jest tylko prosty przypadek?

Pogrzeb śp. Maryi Anny z Zaleskich Czarkowskiej Golejewskiej odbył się wczoraj w Zakopanem, a nie w Wysuczce, jak to — w skutek błędu w telegramie, donoszącym nam o pogrzebie — mylnie wczoraj podaliśmy. Na pogrzeb przybyła pani ministrowa Zaleska z synem Wacławem i brat męża śp. zmarłej, Konstanty Czarkowski. Pan minister Zaleski z powodu choroby z Wiednia wyjechać nie mógł i na pogrzebie nie był.

W smutnym tym obrzędzie wzięła udział cała ludność Zakopanego, wszyscy bawiący tam goście, wszyscy urzędnicy, uczniowie szkoły rzeźbiarskiej, koronkarskiej i ludowej z profesorami na czele, straże pożarne ochotnicze z Zakopanego i Kuźnic, oraz mnóstwo szlachty i ludu z okolicy.

Przed pogrzebem mszę św. przy zwłokach zmarłej za zezwoleniem ks. kardynała Dunajewskiego odprawił ks. Bratkowski. Po mszy św. kondukt pogrzebowy prowadzony przez księdza marszałka Krawczyńskiego wyruszył do kościoła, gdzie odprawiono nabożeństwo żałobne. Następnie włożono zwłoki śp. zmarłej w drugą trumnę i tak przewiezione zostaną do grobu rodzinnego w Wysuczce. Na trumnie złożono kilka wspaniałych wieńców.

Ulice Zakopanego, któremi przeciągał żałobny pochód, były oświetlone latarniami pokrytemi krepą.

Zgon śp. Maryi wywołał wszędzie szczery i głęboki żal. Szczególnie uboga ludność Zakopanego traci w niej prawdziwą opiekunkę, która hojnemi darami swemi starała się ulżyć jej biedzie. Jeszcze na dwa tygodnie przed śmiercią czterdzieścioro ubogich dzieci zaopatrzyła w kompletną zimową odzież.

Cześć jej pamięci!

Drugi zjazd właścicieli gal. biór wywiadowczych odbędzie się 2 lutego w sali biura wywiadowczego p. Bronisława Krasickiego w Jarosławiu. Celem zjazdu jest uchwalenie statutów przyszłego Stowarzyszenia właścicieli galic. biór wywiadowczych i przedłożenie ich Namiestnictwu do zatwierdzenia. Prócz tego będą poruszone sprawy nie cierpiące zwłoki, jak ułożenie regulaminu, mającego na celu przedewszystkiem dogodności i korzyści chlebodawców, służby i oficyalistów przy załatwianiu spraw swych przez biora wywiadowcze, niemniej uregulowanie stosunku biór wywiadowczych do siebie i do stron.

Albert Delpit. Przed paru dniami w Paryżu, zmarł jeden z bardzo znanych powieściopisarzy francuskich, Albert Delpit. Mniej głęboki niż Bourget i nieposiadający siły obrazowania Maupassanta, porywał on wielokrotnie formą piękną i prawdziwym zapałem. Dziecię plantatora tytoniu w Luizyanie, urodzony w Nowym Orleanie, na drugiej półkuli, przybył do szkół do Francyi. Gdy gimnazyum w 18 roku życia ukończył, życzeniem ojca było, żeby się wziął do handlu; młody Albert wolał jednak pisać do dzienników francuskich zrazu w Nowym Orleanie, następnie w Paryżu, dokąd powrócił w r. 1868, mając zaledwie lat 19.

Ojciec zagroził mu wydziedziczeniem, jeżeli nie porzuci pióra, ale Delpit wolał ubóstwo, aniżeli rozstać się z ukochanem zajęciem. Gdy wybuchła wojna francusko-pruska, młody poeta zaciągnął się do szeregów wojskowych. Służba ta przyniosła mu krzyż legii honorowej i tom poezyi zatytułowany: „L'invasion", który w przeciągu kilku tygodni rozszedł się w 15 edycyach, przyjęty z wielkiemi pochwałami przez krytykę i zaszczycony w roku 1872 nagrodą Montyona, udzieloną przez Akademię francuską.

Odtąd powodzenie Delpita w literaturze było zapewniono. Prace jego drukowano chętnie i płacono dobrze. To też pisał odtąd wiele: romanse, powieści, dramata. Zmarł młodo, licząc bowiem zaledwie lat 43. Wiele utworów jego tłómaczono na język polski.

Polacy w Brazylii. Z Rio Janeiro odebraliśmy następujące pismo: Szanowny Redaktorze! W imieniu Polaków zamieszkałych w Rio Janeiro mam honor zawiadomić szan. Redaktora, że utworzyło się tutaj Towarzystwo polskie „Zgoda". Celem Towarzystwa jest utrzymanie spójni tak moralnej, jako też materyalnej pomiędzy Polakami tu pracującymi, jak również łączności z krajem rodzinnym, aby w najodleglejszych nawet zakątkach świata synowie Polski pracowali w tym samym duchu, co Polacy w kraju. Towarzystwo nasze nie posiada jeszcze materyalnych środków do zakupienia potrzebnych książek i gazet z ojczystego kraju. Pozostaję z prawdziwym szacunkiem i poważaniem sługa *Fr. Schmidt*, sekretarz. Sociedada Polaca „Concordia" Rua dos Invalidas nr. 10. Villa Ruy Barbozza. Rio de Janeiro.

Romans nihilisty. O sensacyjnem, a jak zapewniają, zupełnie prawdziwem zdarzeniu nadeszła wiadomość z Petersburga.

Pod koniec października r. z. centralny komitet nihilistyczny w Petersburgu polecił jednemu ze swych członków, młodzieńcowi pięknemu, o wytwornych manierach, dokonanie osobliwego dzieła. Miał on pozyskać serce z lekkomyślności znanej żony pewnego jenerała, przydzielonego do trzeciego oddziału (tajnej policyi) i uciec z nią za granicę, a tam starać się dowiedzieć się od niej wszystkiego, co wie o planach i zamiarach policyi.

Młodzieniec wziął się żywo do dzieła, a powiodło mu się tak dobrze, że już 18 listopada opuścił stolicę wraz z piękną panią jenerałową, która przytem okazała wielką przezorność, bo zabrała na drogę ładną sumkę pieniędzy i plik papierów wartościowych. Awanturnicza para zwiedziła Warszawę, Wiedeń, Paryż, była w Genewie, Medyolanie, Tryjeście, a 3 zm. była w Riece.

Podczas tej podróży wysyłał młodzieniec liczne listy szyfrowane do Petersburga, w miarę jak się od pani jenerałowej dowiadywał o tajemnicach policyjnych. W księgach hotelowych zapisywał się zawsze jako Ryszard Werner, impressario, z Anną Ritter, śpiewaczką. Oboje stanowili wspaniałą parę, która wszędzie zwracała na siebie uwagę: on był młodzieńcem pełnym siły i zdrowia, na sześć stóp wysokim; ona silna brunetka o czarnych oczach, mimo czterdziestki uważaną była za pierwszorzędną piękność.

Wieczorem 5 zm. wyjechali nasi „zakochani" z Rieki i udali się do Budapesztu, a w trzy dni później puścili się z powrotem do Rosyi. Co skłoniło młodzieńca, że pospieszył na oczywistą zgubę: czy była to tęsknota za krajem, czy przed towarzyszami swymi chciał się osobiście pochwalić wiadomościami, które powiodło mu się zdobyć, niewiadomo. Udali się oboje do Kijowa, ogniska nihilizmu. Zaledwie stąpili na grunt kijowski, poznała ich tutejsza policya, która jak najdokładniejsze o nich miała informacye. Zatelegrafowano natychmiast do Petersburga o ważnym połowie, a ztamtąd bezzwłocznie wyjechał zdradzony mąż, dysząc zemstą. Znalazł oboje w hotelu, a zoczywszy wiarołomną żonę, jednym ciosem zabił ją na miejscu, a potem zwrócił się do młodzieńca, który stał jak ubezwładniony, i przeciął mu lewe ramię.

W tej chwili wpadła do pokoju służba hotelowa i dwaj policyanci i rozbroili jenerała. Zwłoki jenerałowej pochowano tajemnie na kijowskim cmentarzu ubogich, młodego nihilistę zakuto w kajdany, a jenerał, dokonawszy krwawej zemsty, powrócił do Petersburga.

Zmarli. W Krakowie umarł w 62 roku życia właściciel dóbr z Wołynia, Michał hr. Sołtan, rodem z grodzieńskiej gubernii. Za sprawę narodową po roku 1864 skazany był do ciężkich robót w Syberyi, zkąd uwolniony za staraniem żony, wyjechał za granicę i przez lat 20 przebywał w południowych krajach z powodu zrujnowanego zdrowia. Co roku jednak przyjeżdżał do Krakowa, bo tęsknił do ojczystej ziemi. — Ks. Józef Szmigielski, gr. katol. proboszcz w Balińcach, w dekanacie kołomyjskim, umarł w 65 roku życia, a 38 kapłaństwa. — Dr. Leonard Łatkiewicz, przeżywszy 56 lat, umarł w Serbii w miejscowości Kragujevac. Przez długi czas był lekarzem w Gracu i w Paryżu. — Józef Czermak, werkmistrz kolei państwowej, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 57. — Teofil Kannenberg, długoletni i zasłużony kasyer dóbr łopatyńskich i brodzkich, umarł w Łopatynie.

Z Wörishofen piszą nam:

Ks. Kneipp, sławny wodolekarz i autor nowej metody hydropatycznej, którą powoli i lekarze zastosowują, już po raz drugi miał zaszczyt być zaproszonym do dworu w Monachium na obiad gaowy. — Widocznie metoda jego coraz głośniejsze zyskuje uznanie, skoro lekarze z zawodu uczą się jej w Wörishofen, a potem urządzają podobne zakłady. W Niemczech jest ich już mnóstwo, w Austryi kilka, w Królestwie polskiem przy linii kolei Kraków-Warszawa spółka lekarzy Polaków urządza zakład kneippowski, aby ziomkom swym oszczędzić dalekich podróży do Bawaryi.

Szkoda, że w Galicyi dotąd nikt nie pomyślał o urządzeniu takiego zakładu.

W Wörishofen bawi obecnie mnóstwo gości, a spodziewają się więcej z Ameryki. — Towarzystwo „Frohsinn" urządziło w tym roku teatr dla rozrywki kuracyuszów, którzy wieczorami nie chcą wcześnie udawać się na spoczynek, chociaż to O. Kneipp zaleca.

Ruch budowlany wielki. W jesieni ukończono kilka domów i hotel o stu łóżkach. Podano 27 planów do zatwierdzenia władzy na wiosnę.

Stan powietrza. Termometr — 11° Reaum. o godzinie 7 zrana, a w południe — 8 stopni R. Barometr 756. Stoi w miejscu. Dzień jasny, przytem mroźny.

Z aforyzmów arcyks. Karola, słynnego wodza austryackiego:

Natura wyznaczyła, zdaje się, człowiekowi pewne *maximum* sił, złożone z sumy sił fizycznych i moralnych. Ilekroć przeważają pierwsze; spotykamy ubytek w drugich i odwrotnie. Najsłynniejsi wodzowie małego bywali wzrostu, o chorobliwej, wątłej budowie ciała.

Nietolerancya jest dziedzicznem następstwem dzikości.

Obszerne, a zagospodarowane przytem dobrze państwo nie może się zadowolnić rządem republikańskim. Rzym władał dyspotycznie wszystkiem, co za obrębem leżało murów jego, w których wnętrzu jedynie istniała Rzeczpospolita. — Republika francuska była chimerą, amerykańska zaś rozpadnie się niechybnie, skoro przy odpowiednim wzroście ludności odpowiedniego doczeka się zagospodarowania.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 13go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Z powodu zasłabnięcia pani Żelazowskiej zamiast zapowiedzianej „Ćwiartki papieru" danym będzie: „Dom waryatów", krotochwila w trzech aktach Laufsa i „Złoty Cielec", komedya w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego. — Jutro w sobotę o godz. siódmej: po raz szósty: „Gorąca krew", wodewil w 3-ch aktach, a 7-miu odsłonach L. Krenna i K. Lindau'a, z muzyką Hugona Schenka. — W niedzielę po południu „Hulaj dusza", widowisko sceniczne ze śpiewami. Wieczorem o godzinie 7: „Łucya z Lammermooru", opera Donizetti'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Jana Lassalle, pierwszego barytonisty wielkiej opery w Paryżu, z uprzejmym współudziałem p. Adelman-Majewskiej odbędzie się we wtorek dnia 17 stycznia 1893 w sali Domu narodnego z następującym programem: 1. Meyerbeer, arya z „Gwiazdy północy, koncertant. 2. Paderewski, Legenda, p. Adelman-Majewska. 3. Massenet, arya z „Króla Lahory," koncertant. 4. a) Chopin, nokturn f-moll, b) Delibes, walc ze „Sylwii," p. Adelman-Majewska. 5. a) Salomon, „Extase," b) Moniuszko, „Kozak," koncertant. 6. Liszt, rapsodya hiszpańska, p. Adelman-Majewska. 7. Verdi, arya z „Balu maskowego," koncertant. — Akompaniator p. G. Kugel. Fortepian Bösendorfera. Początek z uderzeniem godziny 7mej wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza (plac Maryacki), wieczorem w dzień koncertu przy kasie.

* **Operetka.** „Angot," wznowiona po długim przeciągu czasu, nie wielką była atrakcyą. Sala świeciła pustkami. Chłód i brak zajęcia się rzeczą wiały przez cały ciąg przedstawienia z amfiteatru; scena odpłacała pięknem za nadobne. Jedynie taniec w akcie trzecim znalazł znawców na czwartym balkonie i rozgrzał atmosferę tego w całem słowa znaczeniu zimowego przedstawienia. Wykonanie części muzycznej ze strony solistów było mierne. Pani Kasprowiczowa ratowała sytuacyę poprawnym śpiewem, w czem jej od czasu do czasu pomagali grą p. Radwan, p. Myszkowski i p. Bogucki. W roli Armantiny wystąpiła ze sukcesem p. Schwablowa; pamiętamy ją z debiutu w „Don Cezarze" przed kilku laty.

Chóry śpiewały wcale dobrze i brały z humorem i werwą udział w akcyi. — Dyrekcya spoczywała w rękach p. Słomkowskiego.

* **Nowa operetka.** Jan Strauss napisał nową operetkę pod tyt.: „Księżniczka Ninetta" do której dostarczyli mu libretta pp. Wittmann i Bauer. Treść jest nadzwyczaj prosta. Kassim Pasza i Ninetta wiodą zacięty proces o spadek. Nieznając się, przypadkowo zjeżdżają się w Sorrento i stoją w tym samym hotelu. Zawiązuje się między nimi stosunek miłośny i dopiero kiedy w trzecim akcie zaręczają się, dowiadują się, że są procesowymi przeciwnikami. Naturalnie „proces o spadek" nie ma już racyi w obec „procesu miłosnego".

Na tem tle, jak zapewniają dzienniki wiedeńskie, rozsnuli autorowie libreta mnóstwo scen wybornych, nie zadowalniając się parodyą, lecz sięgając do ostrej satyry. Są tu „panowie od Panamy" którzy „wszystko przyjmują prócz rozsądku", jest Rosyanin co ma 500 rubli majątku a za 1000 rubli krewnych, jest doskonała młodsza siostrzyczka pisząca nowele, których starsza siostra czytać „nie może" i wiele innych postaci. Operetkę tę przyjęli Wiedeńczycy z nadzwyczajnym zapałem.

* **Zakład kartograficzny** Artaria we Wiedniu wydał świeżo „Uniwersalną kartę administracyjną armii austro-węgierskiej" w opracowaniu pułkownika Zipsera. Jest to już drugie wydanie tej karty, która dla sfer wojskowych ma niezmiernie doniosłe znaczenie. Techniczna strona nie pozostawia nic do życzenia, a kolorowane odgraniczenie okręgów wojskowych pozwala łatwiej się zoryentować. Karta razem z tekstem, zawierającym objaśnienia, kosztuje 2 złr. 40 ct.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 stycznia.

(*Z*.). W przypuszczeniu, że grupa rotszyldowska dobije dziś interesu z ministrem finansów, rozpoczęli spekulanci nasi zaraz z otwarciem targu żwawo się krzątać i zakupywali skrzętnie kredyty zarówno austryackie jak i węgierskie. Bodźca dodawała także naszej giełdzie i berlińskiej wiadomość, że dzień wczorajszy przeszedł w Paryżu zupełnie spokojnie i miasto paniki ogólnej, jak się tego spodziewano, przyniósł pokaźną haussę renty francuskiej. Chwilowo wywołało wprawdzie pewne zamięszanie samobójstwo znanego finansisty Jerzego Picka z Wrocławia, który spekulował na giełdzie naszej i berlińskiej, ale wnet przeszła giełda i nad tym faktem do porządku dziennego, a haussa objęła kolejno wszystkie papiery bankowe: uniony, anglosy, länderbanki, tudzież papiery kolejowe, które są wciąż materyałem bardziej poszukiwanym na lokacye kapitałów aniżeli renty. W obrocie wieczornym poszły kursa jeszcze dalej w górę, gdyż wiedziano już na pewno, że grupa rotszyldowska skończyła interes z p. Steinbachem. Zapewne wiecie już z telegramów, że grupa objęła nową rentę waluty koronnej po kursie 92 za 100. Renta ta posłuży na konwersyę austryackiej 5-procentowej renty papierowej, której jest w obiegu na 238·9 milionów reńskich, a zatem trzeba będzie nowej renty wypuścić na sumę nominalną 520 milionów koron. Nierównie sprytniej od swego kolegi węgierskiego postąpił sobie p. Steinbch, że na konwersyę $4^3/_4\%$ walorów kolei voralberskiej i arcyks. Rudolfa, których jest razem w obiegu na 64·6 milionów reńskich, wybrał osobny typ papierów, a mianowicie 4-prct. państwowe obligi kolejowe, podczas gdy p. Weckerle konwertować będzie walory kolejowe tą samą rentą koronną, co węgierską rentę papierową. Dr. Steinbach uzyskał za nowe walory kolejowe kurs $94^1/_2$ za 100, gdy p. Weckerle węgierskie walory kolejowe konwertować będzie rentą, za którą otrzymał tylko 91.

Na konwersyę wymienionych wyżej dwóch kategoryi pryorytetów kolejowych wypuścić będzie musiał p. Steinbach nowych 4-procentowych walorów na sumę 140 milionów koron, ogółem zatem wynosić będzie cała operacya konwersyjna sumę 660 milionów koron. Dług państwowy zwiększy się przez nią nominalnie o $26^1/_2$ milionów reńskich (53 milionów koron), ale za to oszczędzi państwo rocznie 1·8 milionów reńskich na opłacie procentów. Dotychczas bowiem płaciło od papierowej renty rocznie 11·9 milionów reńskich, odtąd zaś od 520 milionów koron nowej renty opłacać będzie 20·8 milionów koron, czyli 10·4 milionów reńskich, a zatem na rencie zyska $1^1/_2$ miliona reńskich, a na konwersyi walorów kolejowych 300.000 zł., razem tedy 1.800.000 zł. rocznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 318·25, węgierskie 365·50, Anglobanki 151·25. Uniony 245·—, Bankvereiny 116·80, Landerbanki 239·—, Ludwiki 218·50, Czarniowieckie 249·50, Renta papierowa 98·30, srebrna 97·90, austryacka złota 116·65, papierowa 100·75, węgierska złota 114·30, papierowa 100·75, dukat 5·65, 20-frankówka 9·58—, marki 11·83—, ruble $1·21^1/_4$.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 12 stycznia. Pszenica na jesień 7·79, na wiosnę 7·64, żyto zł. 6·70.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 956 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 34—38 zł.; za towar przedni 40—42 zł. za 100 kilo żywej wagi.

§ **Wyrób wódki w Galicyi.** W miesiącu listopadzie r. 1892 w 451 gorzelniach wywarzono ogółem 5,969.465 do wyrobu oznajmionych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelń była w ruchu w powiecie tarnopolskim 97 (1,483.725 stopni alkoholu), brodzkim 94 (1,431.404), przemyskim 39 (503.093), kołomyjskim 39 (510.204), rzeszowskim 35 (328.960). W pow. stanisławowskim było w ruchu gorzelń 28 (385.258), tarnowskim 28 (193.902), krakowskim 26 (210.221), sanockim 24 (234.410), lwowskim 20 (179.750), samborskim 17 (207.300), nowosądeckim 5 (28.238).

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 1-go do 7-go stycznia 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·15—7·45, żyto 5·95 do 6.15, jęczmień browarny 5·00—5·55, pastewny 4·75—5.30, owies 5·15—5·50, hreczka 7·——7·60, kukurudza zeszłoroczna 5·30—5·60, kukurudz. nowa 4.70—4·90, groch do gotowania 7·50—8·50, pastewny 5·00 do 6·25, proso 5·00—5·25, bobik 4.75—5.50, wyka 4·50—5·25, koniczyna 60·— do 75·—, anyż rosyjski 30·00—36·00, anyż płaski 31.00—36·—, kminek 17·— do 20·00, rzepak zimowy 10.50—11·25, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 8·— do 8.50, nasienie lniane 10·— do 10.50, nasienie konopne 9·10 do 9·50, tymotka 19·00—22·00, chmiel 110—140, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 47·25—47·50. Fasola 5·00 do 11·00.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 13 stycznia. Pszenica 7·10—7·35, żyto 5·80—6·00, jęczmień 4·50—5·50, owies 5·10—5·50, rzepak nowy 10·50—11·—, groch 5·50—8.50, wyka 4·50—5·—, nasienie lniane 9.80 do 10·50, bób 0.00—0·00, bobik 4·75—5·10, hreczka 7·00—7·6, koniczyna czerwona 60·00—70·—, biała 60·00—75, szwedzka 60·00—70·—, kminek 18·—20·00, anyż 32·00—36·—, kukurudza stara 5·30—5·60, nowa 4·70—4·90, chmiel za 56 kg. 65—85, spirytus 11·10—11·25. Nowy spirytus na zimowe miesiące —·00—00.—.

Usposobienie co do pszenicy i żyta spokojne, co do innych produktów i nasion słabsze.

Czerniowce 13 stycznia. Pszenica 7·40—7·60 średnia 7·20—7·40, żyto 5·70—5·80, średnie 5·25 do 5·60, jęczmień browarny 5·30—5·70, pastewny 4·20—4·30, owies 4·60—4·70, średni 4·20—4·30, rzepak zimowy 11·00—11·50, letni —·— do —·—, nasienie lniane 0·00—0·00, konopie 8·25—8·30, koniczyna 65·— do 68.—, kukurudza 4·70—4·80, na maj-czerwiec 4·60—4·75, bób 0·00—0·00, groch do gotowania 5·50—6·00, anyż 34·00—38·—. Spirytus za 10.000 litr prc. po 11.50—11·60.

Usposobienie słabe.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 stycznia. W sprawie utworzenia stałej większości parlamentarnej odbyła się wczoraj znów u prezesa ministrów hr. Taaffego konferencya, w której wzięli udział przywódzcy lewicy pp. Plener, Chlumecki, Heilsberg i Kuenburg, tudzież ministrowie Schoenborn, Gautsch, Bacquehem i Steinbach. Dalszy ciąg konferencyi odbędzie się tymi dniami.

Berlin 13 stycznia. W parlamencie niemieckim wniósł p. Liebknecht interpelacyę w sprawie nędzy panującej między ludnością robotniczą i domagał się, aby rząd nadzwyczajnymi środkami przyszedł jej w pomoc.

Sekretarz stanu Boetticher odpowiedział na tę interpelacyę i wykazywał, że nędza nie jest tak wielką, aby zachodziła potrzeba przedsiębrania nadzwyczajnych środków. Przeciwnie stosunki polepszają się na wielu polach, a przemysł niemiecki podniósł się znacznie w roku 1892. Bastówki górników w okręgu saarbrückeńskim nie wywołała nędza, ale swawola, a najlepszą rzeczą, którą posłowie socyalno-demokratyczni mogliby uczynić dla usunięcia nędzy, byłoby to, gdyby odradzali górnikom urządzania bastówek.

Minister Berlepsch oświadczył, że bastówka w saarbrückeńskim okręgu wnet się skończy dzięki spokojnemu, rozumnemu zachowaniu się władz górniczych, jednakże bynajmniej nie przez ustępstwa, poczynione podżegaczom tego ruchu.

Paryż 13 stycznia. Admirał Rieunier przyjął tekę marynarki.

Nowo-obrany prezydent izby deputowanych Kazimierz Perier zagaił obrady tradycyjną przemową, w której położył nacisk na to, że słabości jednostek nie można odnosić do rzeczypospolitej, która potrafi ukarać popełnione błędy

Dep. Hubbard wniósł interpelacyę, w której domagał się przyśpieszenia terminu wyborów powszechnych, a bulanżysta Chiche żądał rozwiązania parlamentu.

Prezes gabinetu Ribot odpowiedział, że należy pozostawić władzy sądowej pełną niezawisłość i środki, aby mogła dokończyć rozpoczętego dzieła. Jeżeli izba nie będzie tamować przebiegu sprawy panamskiej, wówczas sądy załatwią się z nią prawidłowo. (Oklaski). Niechajże więc parlament przystąpi do załatwienia spraw, które do niego należą, a sprawę należącą do sądów niechaj sądom zostawi.

Izba uchwaliła 329 głosami przeciw 206, w myśl wniosku rządowego przejść do porządku dziennego i postawiła rozprawę budżetową na porządku dziennym poniedziałkowego posiedzenia.

Budapeszt 13 stycznia W sejmie węgierskim postawił deputowany Hoitsy wniosek, wzywający rząd, aby przedłożył projekt ustawy, przywracającej w wojsku i na wszystkich gmachach publicznych narodową chorągiew węgierską i barwy węgierskiego domu królewskiego.

Prezes ministrów Weckerle oświadczył w toku debaty, że nigdy nie uważano w Węgrzech chorągwi czarno-żółtej za sztandar cesarstwa niemieckiego albo austryackiego, lecz zawsze tylko jako kolor rodzinny Najj. Pana Każdy monarcha ma przecież prawo sam wybrać sobie swoje barwy. Co się tyczy zaprowadzenia wspólnego herbu monarchii przyrzekł p Weckerle rozpocząć na nowo rokowania z rządem austryackim.

Berlin 13 stycznia. W sejmie pruskim przedłożył wczoraj minister finansów swoje exposé, w którem wykazuje na rok budżetowy 1893—1894 deficyt w sumie 58·6 milionów marek.

Paryż 13 stycznia. Rozeszła się pogłoska o uwięzieniu inżyniera Eiffla, jednakże okazała się nieprawdziwą Eiffel i wczoraj odpowiadał z wolnej stopy.

Sigmaringen 13 stycznia. Cesarz niemiecki nadał prezesowi ministrów rumuńskich Catargiemu order czerwonego orła I klasy.

Karlsruhe 13 stycznia. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj. Na dworcu powitał do wielki książę z całą rodziną.

Paryż 13 stycznia. (Proces panamski). Rozprawa wczorajsza odbyła się przy niesłychanym natłoku publiczności.

Prezydent oświadczył, że buchhalerya towarzystwa była tego rodzaju, iż niewtajemniczonemu prawie niepodobieństwem było zoryentować się w niej. To samo zeznaje rzeczoznawca Rossignol, który badał księgi towarzystwa. Zeznaje on, że już pierwszy rzut oka w te księgi wprawiał go w zdumienie zarówno z powodu ogromu wydatków, jak i z powodu ich motywowania.

Likwidator towarzystwa panamskiego Monchicourt twierdzi, że stary Lesseps postępował bez złej woli, jednakże nie zważał na niczyje perswazye i działał bez rachunku.

Reinach, Levy i Cremieux otrzymywali fundusze, aby wynagradzać rozmaite usługi, wyświadczane towarzystwu. Większą część otrzymanych na ten cel pieniędzy zachował Reinach sobie.

Inżynier Rousseau, wysłany przez rząd dla obejrzenia robót około kanału, zeznaje również, iż nie przypuszcza złej woli u starego Lessepsa. Był on jednak sangwinikiem i wierzył ślepo w swą szczęśliwą gwiazdę.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Buenos-Aires 13 stycznia. Powstanie w prowincyi Corrientes stłumiono.

Paryż 13 stycznia. Skutkiem interwencyi prezesa komisyi panamskiej Brissona, skonfiskował sędzia śledczy u bankiera Proppera nowe, bardzo ważne papiery, odnoszące się do sprawy panamskiej. Między skonfiskowanymi papierami znajduje się korespondencya Artona i jego książeczka czeków.

Reichenberg 13 stycznia. Przy wyborach do rady miejskiej z drugiego ciała wyborczego, w którem dotychczas narodowcy niemieccy nieograniczenie panowali, wybrano 9 narodowców niemieckich i jednego liberała, a między 5 narodowcami i 5 liberałami przyjdzie do wyboru ściślejszego.

Berlin 13 stycznia. *Nordd. Allgemeine Ztg.* oświadcza, że sprawozdania dzienników o mowie jaką miał w sprawie reformy wojskowej kanclerz Caprivi w komisyi wojskowej parlamentu niemieckiego, nie zasługują na wiarę, gdyż opierają się tylko na tem, co dziennikarze słyszeli od trzecich osób, a do tego zawierają ustępy przekręcające słowa kanclerza i nadające im wręcz przeciwne znaczenie.

Petersburg 13 stycznia. Witte zamianowany został ministrem finansów, a Krywoszein ministrem komunikacyi.

Petersburg 13 stycznia. W budżecie na rok 1893 preliminowano dochody państwowe o 149,423.694, a wydatki o 75,155.319 rubli wyżej aniżeli w r. 1892.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 stycznia 1893.

HOTEL IMPERIAL. R. hr. Drohojowski z Krukienic. H. Tyzenhaus z Uszkowiec. J. Ambrożewicz z Nowosielicy. G. Tradelizi z Paryża. H. Weiser z Sassowa. B. Grek z Bursztyna. M. Silberbusch z Ickan

HOTEL ZORZA. F. Scazighino z Przewożca. E. Schnurpfeil z Gródka. W. Postruski z Krechowiec. M. Kęplicz z Myszkowa. J. Maranz z Proskurowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13. Stycznia godz. 2. min. —.

Akcye kred.	317·35	Węg. kolej półn. wschodn.	96·60
Alpiny	53·70	Wiedeńskie losy kom.	165.75
Kredyty węg.	365·25	Akcye tyton.	166·50
Anglobanki	152·25	Gal. obl. indem.	105·10
Uniony	245·25	Elbethale	227·—
Ludwiki	218·75	Landerbanki	232·70
Nordbany	283.—	Renta zł. węg.	114·35
Lombardy	91·50	Bankvereiny	117·10
Losy tureckie	44·40	Renta węg. p.	121·50
Staatsbahny	293·35	Ruble	100·77
Czerniowieckie	250·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 13 stycznia 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	—	221	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	248	50	251	50
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	339	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	10	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	25	108	95
Banku hip. $4^1/_2\%$ wa. lok. w 50 lat.	98	50	—	—
Banku krajowego $4^1/_2\%$ wa.	100	—	100	70
Tow. kred. galic. 4% ni okr.	97	—	97	70
„ „ „ 4% „ $41^1/_2$	95	70	—	—
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	50	101	20
„ „ „ 4 „ 58	95	20	—	—
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) $2^1/_2\%$ „	50	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	80	102	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	30	102	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	108	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2\%$	93	50	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	50
„ „ Stanisławowa	39	—	—	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.67		5.77	
Napoleondor	9.57		9.67	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.21—		1.27—	
„ „ papierowy	$1.19^3/_4$		$1·21^3/_4$	
100 marek niemieckich	59.——		59·50	

124

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

V.

Pełnomocnictwo.

Gdy wrócił do pałacu, zastał Klarę wściekającą się ze złości.

Przyjęła go bardzo źle.

Filip, rzeczywiście, pogrążony w swej namiętności, rzadko kiedy w ostatnich dniach widywał swą żonę, na czynione zaś przez nią wyrzuty zamykał się w swoim pokoju, albo gdy udało się jej schwytać go w przedsionku, odpowiadał brutalnie:

— Wiesz, że nie lubię scen; nudzisz mię tak, że wyniosę się stąd i nie powrócę więcej.

Klara, obawiająca się zawsze, by pogróżki tej nie wykonał, połykała w milczeniu łzy i złość swoją.

Tego dnia sprawiło się jedno z przeczuć księżny. Otrzymała urzędowe wezwanie, podpisane przez hrabinę de Clavières, działającą w asystencyi męża Ryszarda de Clavières, o zwrot sukcesyi po córki Leonii de Cypierres.

Pozostawiona bezustannie samej sobie, dumając w sobie gniew, zawiedziona w swych uczuciach, upokorzona i odepchnięta przez męża, Klara zużyła się i straciła wiele energii dawniejszej. Stawiające dotychczas wolę swoją wyżej nad wszelkie przesądy i obawy, siostra Horacego znajdowała się dzisiaj w stanie bezustannego pobudzenia nerwowego. Wraz z tym stanem opanowały ją przeczucia i przewidzenia.

Skoro jedno z tych przeczuć urzeczywistniło się w formie reklamacyi części majątku, Klara zapytywała się, czy i inne obawy nie spełnią się również. Przerażona w najwyższym stopniu, oczekiwała od Magdaleny i jej męża zemsty najstraszniejszej.

W takich chwilach opuszczenie i samotność ciążyły jej jeszcze więcej. Czyż potrafi się obronić sama, pozbawiona wszelkiej pomocy?

— Więc ty czekasz na mnie? — rzekł Filip uprzejmiej niż zwykle, pragnął bowiem uzyskać od swej żony pełnomocnictwo, za pomocą którego mógłby dostać od p. Mabille potrzebnych mu pieniędzy dla zdobycia Nhiski.

Opowiedziała mu o nieprzyjemnej reklamacyi Magdaleny.

Subtelny umysł Filipa w jednej chwili dostrzegł doskonałą sposobność do uzyskania plenipotencyi od żony.

— Jeżeli chcesz — odrzekł — mogę zająć się tą sprawą.

— Ty? skądże taka uprzejmość? — zapytała zdziwiona i z nieufnością.

— Chciałbym oszczędzić ci fatygi i kłopotów.

— Potrzebuje pieniędzy — pomyślała Klara — musiał znowu przegrać w karty.

Postanowiła być ostrożną.

— Rzeczywiście zgodziłbyś się udzielać mi rady?

— Więcej nawet, moja droga. Zajmę się sam całą sprawą. Albo interes ten nie jest naszym wspólnym i czyż wszystko co dotyczy ciebie, może mi być obojętnem?

— Więc zdaniem twojem, cóż należy uczynić?

— Potrzeba przedewszystkiem poradzić się jakiego prawnika i dowiedzieć się, czy nie można byłoby wykręcić się od spełnienia żądań twoich handlarzów pereł.

— Notaryusz mój powiedział mi, że prawo jest wyraźne.

— Ba! ale wątpię, czy hr. de Clavières zechce narazić się na przykrości procesu. Zawsze to nieprzyjemna rzecz słyszeć podczas sprawy, że żona oskarżona była o otrucie pierwszego męża.

— Ale została uniewinnioną.

— Proszę cię, adwokat zręczny da do zrozumienia, że piękność pani de Clavières zaślepiła sędziów, usłużna zaś prasa uczyni resztę. Pan Clavières zaś po pierwszych próbach skandalu cofnie się, by nie doznać większego.

— Być może...

— W ogóle — ciągnął dalej książe — cóż my mamy do stracenia? Sprawa ta, prowadzona przez takiego jak ja człowieka, posiadającego rozległe osobiste stosunki i wpływy, może być nawet dla nas wygraną. Proszę cię, co mogą zrobić ci cudzoziemcy w obec mego nazwiska, mojej sytuacyi, moich przyjaciół?

Mówił z taką pewnością siebie, że Klara prawie mu uwierzyła.

A więc rzeczywiście będzie mogła raz jeszcze odnieść tryumf nad Magdaleną?

— A jednak — zauważyła — jeżeli przysłali nam wezwanie, to widocznie przygotowani są bronić sprawy.

— Mylisz się. Oni wiedzą, że prawo mówi na ich korzyść i zdaje im się, że dość jest tylko upomnieć się, by otrzymać pieniądze. Nie będziemy ich wyprowadzać z błędu i przekonasz się, że po pierwszym doznanym oporze znikną jak pył pod powiewem wiatru. Zresztą nie robią tego dla pieniędzy, bo cóż znaczą trzy miljony dla takiego p. Clavières, o którym mówią, że nie zna nawet cyfry swego majątku?

Oblicze księżny rozpogodziło się.

— Być może — ciągnął dalej Filip — że dowiedzieli się jak dalece nie lubię wszelkich cyfr i sporów o pieniądze; wiedzą może, że wyłącznie ty tylko zajmujesz się naszemi sprawami i sądzą, że łatwo poradzą sobie z kobietą. Lecz omylą się grubo! Obojętny na drobiazgi życia codziennego, będę przeciwnikiem strasznym w obec grożącego tobie niebezpieczeństwa.

— Ah! dziękuję ci, dziękuję, mój drogi! — zawołała Klara zachwycona. — A więc pójdziesz dziś?..

— Pójdę jutro rano, a po południu będziesz już miała odpowiedź.

Serdecznie uścisnęła dłoń jego, wynagradzając sobie niesłuszne względem niego podejrzenia. Następnie, wskazując mu drzwi swego pokoju, rzekła czule:

— Chodź, porozmawiajmy...

Ale ustępstwa Filipa w celu otrzymania plenipotencyi, nie sięgały tak daleko. Powstał i odrzekł chłodno:

— Dość już rozmawialiśmy. Jesteś utrudzona, a i ja muszę wstać rano dla poradzenia się o sprawie. Dobranoc księżno.

I nie zostawiwszy jej chwili czasu na odpowiedź, wyszedł z pokoju.

Nie miała odwagi pójść za nim, ale myśl, która nawiedziła ją na początku rozmowy, powróciła do jej umysłu znowu:

— Czyżby potrzebował pieniędzy?

Następnego dnia rano markiz de Chandenay, spotkawszy w Lasku bulońskim niby przypadkiem księcia, podjechał ku niemu i zawiązał rozmowę.

Gdy przybyli do końca wielkiej alei, książę zatrzymał się.

— No, muszę pożegnać pana.

— Już!

— Tak, gdyż mam pewien kłopot.

— Jaki, jeśli wolno zapytać?

— Owszem, nie mam dla pana tajemnic. Mam przykrą sprawę i żeby wybrnąć z niej, potrzebuję poradzić się jakiego adwokata inteligentnego i wymownego. Czy nie znasz pan jakiego w tym rodzaju?

W oczach markiza przemknął wyraz radości.

— Niech pan się uda do p. Releyre — odrzekł.

— Kiedy on posiada nietęgą opinię i za pieniądze gotów jest bronić każdej sprawy.

— Więc da mu pan tyle ile zażąda. Jest on bardzo zdolny i jak mówią, ma sumienie dość elastyczne.

— Hm! może pan ma racyę. Udam się do niego.

— Przyjmuje od dziesiątej do jedenastej.

— Dziękuję, zostanie mi zaledwie czasu na śniadanie i przebranie się.

Zawrócił i oddalił się galopem.

Markiz de Chandenay odjechał w aleję poprzeczną, zsiadł z konia i wszedł do restauracyi.

Przy stole siedział jedyny gość tylko, hrabia Ryszard de Clavières.

— Kochany hrabio — rzekł markiz — przynoszę panu dobrą wiadomość.

Ryszard serdecznie uścisnął jego rękę.

— Siadaj pan. Poświęcenie i dobroć pańska nie zdziwią mnie wcale.

— Dodaj pan jeszcze do tego wdzięczność. Pięć lat temu, gdy ocaliłeś mi pan życie w Indyach, gdzie podróżując bez przewodnika, omal że nie zostałem zamordowany. Nic dziwnego że przysięgłem panu wdzięczność. Szczęśliwy jestem, mogąc oddać panu pewną przysługę, przez udzielenie rad temu łotrowi, ks. Roquebrune, który ani domyśla się, że go znamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław [illegible]. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.